

# Pod kolumną Zygmunta.

RZECZ DRAMATYCZNA

w 5. aktach

miarowym napisana wierszem

przez

AURELEGO URBAŃSKIEGO.

WYDAWCA  
C. K. NOTARIUSZ

Nowy Sącz

LWÓW

Nakładem autora.

Z drukarni „Gaz. narod.” J. Dobrzańskiego i K. Gromana.

1880.

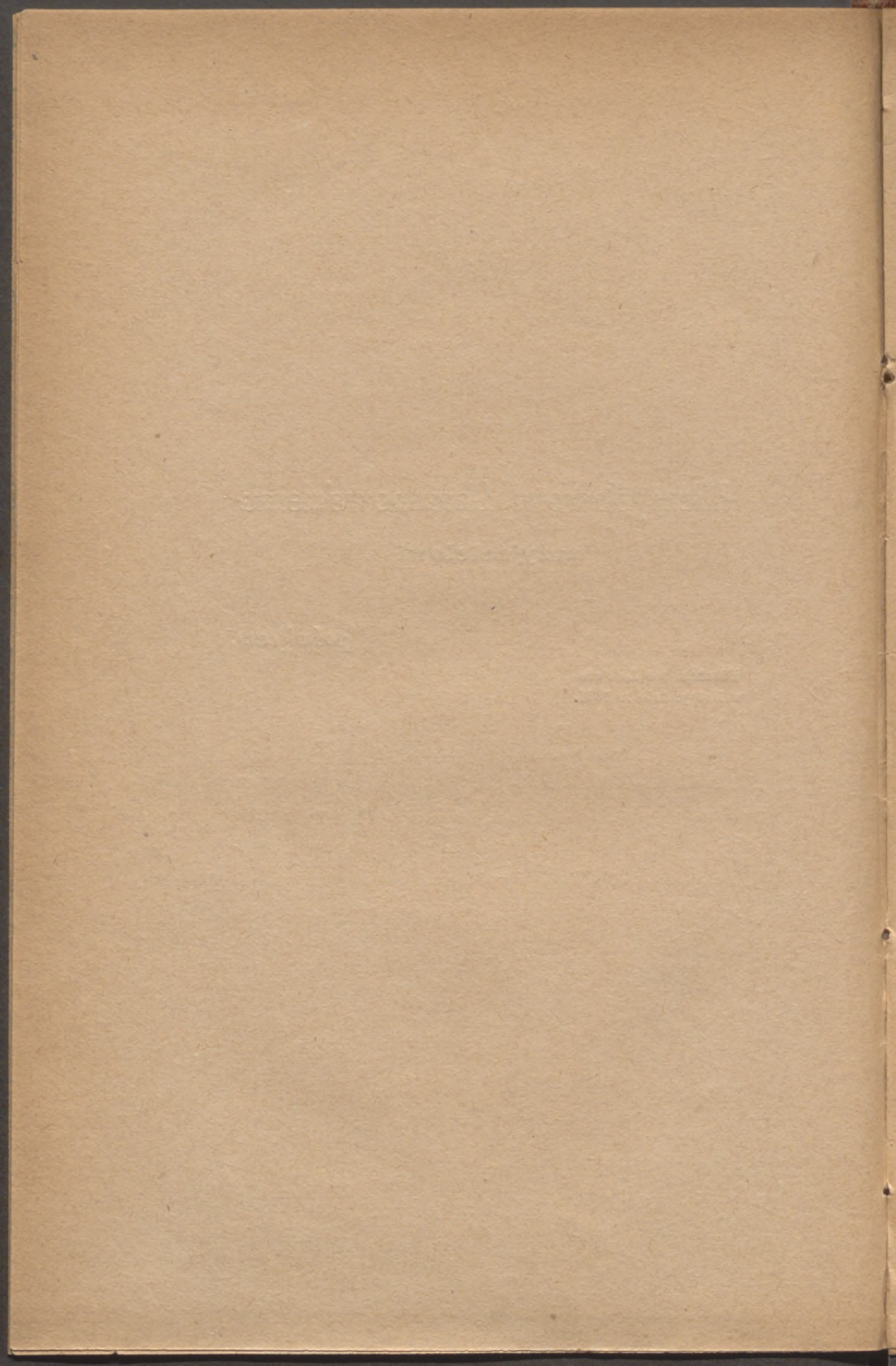


333160

Mieczysławowi Chrzanowskiemu  
**przyjacielowi**

*poświęcam.*

Pisałem we Lwowie  
w listopadzie r. 1877.

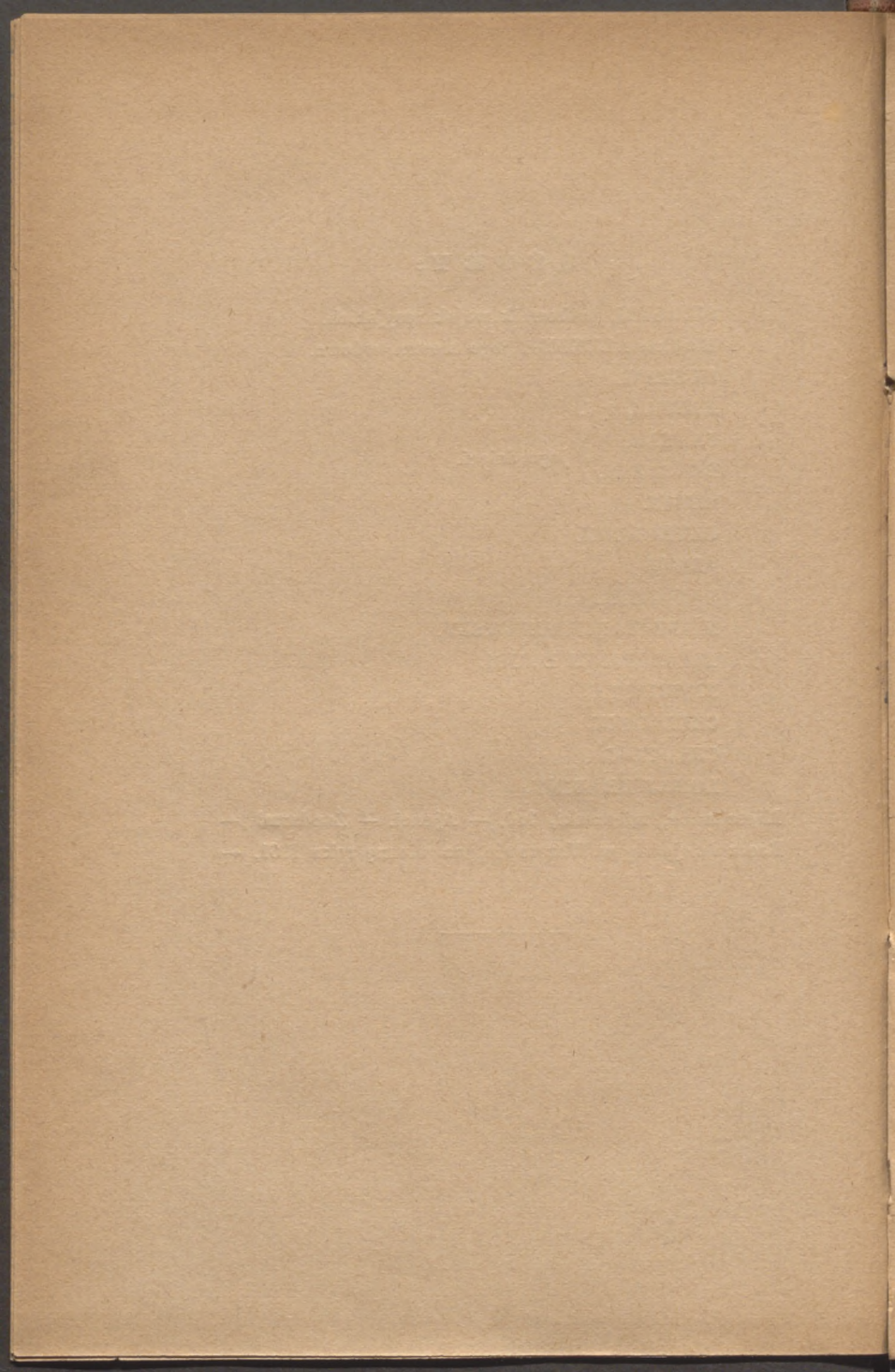


## O S O B Y :

SIERGIEJ, pułkownik wojsk rosyjskich.  
Hrabina ALEKSYA, jego siostra, wdowa.  
GUSTAW.  
NATALI, żyd.  
JAHELA, )  
BENJAMIN, ) jego dzieci.  
RUBIN.  
CZYNOWNIK.  
AJENT.  
ZAKONNIK.  
MIESZCZANIN PIERWSZY.  
MIESZCZANIN DRUGI.  
NIEWIASTA.  
CZELADNIK.  
CHŁOPIEC.  
LOKAJ HRABINY.

Mieszczanie, mieszczki, lud. — Ajenci. — Żandarmi. —  
Rzecz dzieje się w Warszawie, na wiosnę roku 1861. —

---



## AKT I.

(Izba w pomieszkaniu Natalego. — Zmrok wieczorny. — Jahela siedzi zadumana przy otwartem oknie z książką w ręku. U stóp jej siedzi Gustaw wpatrzony w jej oblicze. Oboje oświeceni promieniem zachodzącego słońca).

### Scena I.

GUSTAW. JAHELA.

GUSTAW.

I czemu zwieszasz główkę twą, lilijko?  
Nie tehnąż ożywczą rosą te wyrazy  
Wieszczą naszego?... Wznies ku niebu skronie,  
Zaczerpnij wzrokiem cuda naszej ziemi —  
Serce odtętni: Oto nasze... nasze!

JAHELA.

A jednak bracie... nie nasze...

GUSTAW.

Łańcuchy  
Krepują ludzi, lecz JEJ nie skrepują!...  
ONA żyć będzie wiecznie, a JEJ łono  
Żyźne wydawać będzie wciąż mścicieli...

JAHELA

(opierając dłoń na jego włosach i patrząc mu  
w oczy miłośnicie:)

I was wydała, was, mężów ofiary,  
Co jak ów wierny syn Abrahamowy,  
Kładzicie skronie na całopalenie  
Za naród...

GUSTAW (marząco :)  
Jahel! — Przyjmieź Bóg ofiarę?

JAHELA.

Tyś ducha mego obudził do życia ;  
Tyś w serce moje miłość wlał tej ziemi ;  
Tyś mi był gwiazdą przewodnią żywota ,  
I oto twoją jestem... twoją duchem...  
A jako ongi Pan w proroki Swoje  
Ducha wielkiego wlewał — i widzieli ,  
Czego wprzód oko ludzkie nie widziało ,  
Tak i ja tobie powiadam: Zaprawdę  
Przy was zwycięstwo...

GUSTAW.

Marzycielko moja!

JAHELA.

O — lubię marzyć... Biedna matka moja ,  
Niewiasta prosta, lecz wielkiego serca ,  
Zwała mnie: Biedną! — „Biedna moja Jahel!“  
A gdy jej rankiem szeptałam wyznania ,  
I sny me dziwne wyliczałam drżąca ,  
Kładła mi dłonie na płonące czoło  
I zapłakała: „Biedna, biedna Jahel!“

GUSTAW.

A twój-że rodzic?

JAHELA.

Natali to mędrzec.  
Natali sługą Jehowy — a Pan zaś  
Natchnął go duchem wielkim... O Gustawie,  
Zakon nasz Ojców świętą dlań spuścizną ,  
A on bożemi kroczy drogi ..

GUSTAW.

Znam go.

O — to szlachetny mąż!



JAHELA (z uśmiechem:)

Choć żyd... Wiem, bracie;

Święta was obu łączy tajemnica...  
 Rozmowy wasze skryte i spojrzenia  
 Nie uszły oku memu... Tyś mi nigdy  
 Słówkiem nie zdradził, z kąd ta przyjaźń wasza,  
 I on mi nigdy nie rzekł, krom: „Jahelo —  
 Próg mego domu zawsze dlań otwarty.“  
 Lecz ojciec różne tajemne papiery  
 Na Stare Miasto szle przez moje ręce;  
 A chociaż milezy — przeczuwam Gustawie —  
 (Gustaw chce mówić; ona dłonią zamyka mu usta.)  
 Milez, milez... Jam tylko kobietą.

GUSTAW.

Tyś... Polką.

JAHELA.

Jestem nią — dzięki tobie. — Wczoraj bracie,  
 Miałam sen znowu... sen święty, przedziwny...  
 Opowiedziałam go ojcu... On patrzył —  
 Patrzył swą piękną, szlachetną żrenicą  
 Długo w me oczy — i milezał... Jam rzekła:  
 Ojcie — niepłonną będzie owa walka  
 Modłów z żelazem — świętych pieśni z knutem;  
 Ojcie, ten naród zwycięży; nie dzisiaj —  
 Jutro zwycięży... pod sztandarem jego  
 Wzgardzone potąd pójda i nieznane:  
 Chłopska siermięga i żupan żydowski...

GUSTAW.

A on, twój ojciec?

JAHELA.

On pokiwał głową,  
 I dłonie swoje złożył mi na czole  
 I tak w oblicze patrząc mi przeciągle  
 Rzekł: „Niech Jehowa będzie nam miłościw,  
 A ciebie w ojców uchowa Zakonie...“  
 (po chwili — ciszej:)

Bracie, on mędrzec... bracie on przeczuwa  
Związek serc naszych..

GUSTAW.

O nie, nie... On milczy..

JAHELA.

Milczy — bo wierzy, zem Judei córą,  
A ty... Gustawem! — Lecz on cierpi, bracie...  
Ach, on by przeklął swe dziecię, on nożem  
Serce by przeszył w świętem oburzeniu  
Występnej córce — córce Natalego.

(z zapalem:)

Imię me — Jahel... Szczyćę się mą wiarą,  
Tak, jak się szczyćę czystą mą miłością.

GUSTAW.

O jakżem dumny z ciebie! Jakżem dumny,  
Iż twoja dusza, mojej jest odblyskiem,  
Iż myśli nasze — czucia nasze — tchnienia —  
W jednym się łączą, a świętem ognisku..

JAHELA.

A jednak — bracie — między nami wieczna  
Zapora krzyża i przepaść talmudu...

GUSTAW (marząco:)

Jahelo!... W oknie białej twej izdebki  
Zielony powój roztaczając zwoje  
Dotrągnął wiotkiej gałązki cyprysu —  
I oto obie w okienku rośliny  
Sprzeczne przyrodą i bytu warunkiem,  
Splotły się wzajem w jeden — bratni uścisk...  
Któż je obwinic zechce — któż rozerwie?!  
I nas, o Jahel, rozdzielają losy,  
I dla nas słońce nadziei zagasto...  
I jednak tyś mi pierwszą po Ojczyźnie!  
Związani myślą — i dążeniem jedni,  
Czegóż nam więcej potrzeba?

## JAHELA

(nadsłuchując — i wpatrzywszy się w ulicę. —  
Turkot powozu.)

Patrz?... Widzisz?

Ten pyszny powóz — i ta piękna dama?

(odwraca się ku niemu i bada jego oblicze)

Ona cię kocha, to można Moskiewka — —

Jej salon — — —

GUSTAW, (podając jej rękę.)

Dziewczę... Dotknij mojej dłoni;

Spojrzyj mi w oczy...

JAHELA (miłośniczo nachylając się ku niemu.)

O wierzę Ci... wierzę!

(Chwila milczenia).

## Scena II.

## CIŻ i NATALI.

(We drzwiach ukazuje się Natali, starzec poważny. Na widok obojga staje na progu. Na obliczu jego widoczny odbłysek zgrozy. Po chwili pasowania się, wchodzi, przybrawszy zimny wyraz twarzy. — Gustaw zrywa się zmieszany. — Jahel powstaje).

NATALI (poważnie dotknąwszy odrzwi:)

Pokój domowi.

(Idzie ku przodowi sceny.)

Odejdź ztąd Jahelo.

(Jahela ucałowawszy mu dłoń, odchodzi na lewo. — Natali prowadzi ją wzrokiem aż ku drzwiom, potem kładzie czapkę sobolową na stole i odwraca się ku Gustawowi')

## Scena III.

## NATALI. GUSTAW.

## NATALI.

Witaj! — Czekaleś długo? — o zaprawdę,  
Jeśli Krezusem zwań starego żyda,

A on nie strzeże skarbu, jako oka  
 W głowie — zaprawdę stary żyd jest głupcem.  
 (Gustaw spuszcza oczy zmieszany.)  
 Lecz o Jehowo! Cóż bez Twojej woli?

GUSTAW (wymijając :)

Wierzę w roztropność Natalego. Szczelnie  
 Przed okiem wroga skryć on zdoła skarby...  
 Pizebóg, Natali! Wszak sklep twój podziemny  
 Kryje nam skarby droższe nad klejnoty :  
 Bo — proch i ołów...

NATALI.

O ten skarb, młodzieńcze,  
 Spokojny jestem. Czujne oko szpiega  
 Tych tajemniczych nie dosięże sklepów...

(z naciskiem :)

Jednak są skarby, których nie ukryjesz,  
 Choćby w sklepieniu... O, częstokroć skarb to  
 Najdroższy...

(urywa :)

Długo czekałeś ?

GUSTAW.

Godzinę.

NATALI.

Dziś ja Nalewki zszedłem dom po domu,  
 I oto słowa me stwierdzone skutkiem.  
 Ja znam współwierców mych myśli i serca.  
 Tak! -- Najuboższy żyd, a choćby nędzarz  
 Do tej skarboney grosz dorzuci wdowi.

GUSTAW.

Twoja to starcza zasługa!

(podaje mu dłonie :)

Zaiste,

Czem ci odpłaci kraj za taką służbę ?

NATALI (zakłada ręce za pas — cofnąwszy się :)

Oby Jehowa słów tych nie wykreślił

Z pamięci... Oby w żółć i lzy bolesne

Nie zmienił słów tych miodowej słodczy!  
Częstokroć wróg, mniej strasznym dla nas wrogiem,  
Od sprzymierzeńca...

(Gustaw ustępuje zmieszany. — Natali siada przy stole  
podpiera głowę dłonią i kiwa nią w zamyśleniu.)

Mój synu, mój synu!

Gdyby żyd stary nagród łaknął, złota,  
Ażal z ofiarnem szedłby on jagnięciem  
Przeciw katowi, co na rzeź je wiedzie? —  
Zaprawdę, któżby, jeśli nie Faraon  
Worki mu złotem wypełnił?... O synu!  
Lecz Pan odwrócił skroń od Faraonów  
I drży mu w dłoni pomsty grom...

GUSTAW.

Natali!

NATALI (uderza po księdze:)

W tej mądraj księdze kto dziś czytać umie,  
Duchem, nie okiem czytać — ten spokojnie  
W przyszłość spogląda. O, to księga Boża!

(marząco:)

I czemże jesteś biedny lez narodzie?  
Czemże? — Ażaliś nie wybranym ludem  
Jak ów wybrany naród Izraela?  
I N a m i W a m wydarto Ojców ziemię,  
I N a s i W a s z torbami w świat za oczy  
Wyroki pędzą srogie... I obudwu  
Jehowa zginąć nie dał, — choć nad nami  
Czarne ciągnęły chmury: mordów, hańby,  
Pożogi... Otóż dla tego, ty Ziemię,  
Pokłon Ci, nowy ludów Izraelu!  
Jakbyś przeczuła wspólne z nami losy,  
Tyś nas do swego przygarnęła łona  
Jak matka... Oto przy twojem ognisku  
Spoczął Izrael wolny i bezpieczny.  
Dla tegoć pokłon, o ty Wielki Królu —  
I tobie Matko-Polsko!...

(zapada w zadumę oparłszy czoło o księgę  
tałmudu.)

GUSTAW, (wznosząc oczy — z cicha.)

Dobry Boże...

Osołn przybytek ten spokoju skrzydłem...

(Chce odejść — wraca i dotyka jego ramienia.)

Natali...

NATALI, (podnosząc głowę.)

A, — toś ty?

GUSTAW.

Posłuchaj starcze:

Nie kluj mi... kocham Jahel...

NATALI, (podnosząc się gwałtownie.)

Przemówiłeś!!

GUSTAW.

Dłużej cię ludzi nie mogę...

NATALI, (uderzając po księdze.)

Szalony!

Widzisz tę księgę?

GUSTAW, (odslania piersi.)

Starcze — na mej piersi,

Czy widzisz matki spuściznę, ten krzyżyk?

NATALI

(idzie ku drzwiom na lewo i zasłania je sobą)

Oto izdebka mej córy dziewicza —

(groźnie)

Izba żydówki! — Czy słyszysz? — Żydówki!...

A ty krzyż nosisz!

GUSTAW.

Podaj mi dłoń, ojczy...

Przysięgam, progu tej świętej komnaty

Nigdy nie dotknie ma stopa.

NATALI

(podaje mu rękę — on ściska ją i wybiega.)

(Starzec patrząc za nim.)

Szlachetny!

## Scena IV.

NATALI — (potem) JAHEL.

NATALI

(otwiera drzwi do izdebki Jaheli i woła)  
Jahel!

JAHELA, (wchodzi.)

Mój ojciec — (urywa.)

NATALI.

Dla czegoś zamilkła?

JAHELA.

Słyszałam wszystko mój ojciec.

NATALI.

Nieszczęsna!

(Ona milczy — on marszczy czoło.)

O Jahel! — Aż Pan odwrócił od nas  
Oblicze Swoje? — Ty kochasz go?!

JAHELA.

Rzekłeś.

NATALI, (groźnie,

Mamże cię przekląć?!

JAHELA, (łagodnie.)

Jego czy przekląłeś?

NATALI.

Ten chrześcjanin, zrodzon w Izraelu  
Wart byłby twojej miłości. O Jahel —  
Przekląć nie mogłem tego chrześcjanina...

JAHELA.

Więc i mnie nie klnij! Zrodzona w ich wierze  
Godną by Jahel była jego serca.

NATALI, (ponuro.)

Milcz — tyś żydówką!

JAHELA, (ze stałością.)

Jestem nią! — Mój ojciec:

Słyszałeś jego przysięgę? — To była

Jego przysięga i moja. — Te progi  
 Górą Synaju dla nas, a zaś Jahel  
 Wierną Noego białą gołębicą!  
 Różczkę oliwną w dom ci niosę ojciec —  
 Już go nie ujrzę nigdy! — — —  
 NATALI, (podaje jej tałmud — ona całuje księgę.)  
 Córo moja!  
 Pójdź tu, do piersi... Tu, przy łonie żyda,  
 Wiernego sługi Jehowy, twe miejsce...  
 (tuląc ją — spogląda ku niebu.)  
 Obyć pocieszył Adonaj!

### Scena V.

CIŻ — RUBIN.

RUBIN.

Domowi

Pokój.

(na stronie.)

Nie slysza. Znowu egzaltacja.

Szalony starzec, a bogacz.

(zbliza się.)

NATALI, (puszczając Jahelę z objęć.)

Ah — — Rubin.

RUBIN.

On sam... (na str.) Jak blada... Ona drży...

JAHELA.

Odchodzę.

RUBIN (pospiesznie:)

Pozostań, piękna! — Nigdy twym widokiem

Stęsknionych oczu nasycić nie mogę.

Ty mnie unikasz, Jahel?

JAHELA.

Ciebie?

NATALI (do Jaheli:)

Odejdź.



(oziębłe:)  
Zbędny to świadek rachunków.  
(Jahela chce odejść.)

RUBIN.

Pozostaw  
Córkę, Natali! — Jakto, mój ty stary?  
Niepomnys dawnych z ojcem mym układów?

JAHELA.

Byliśmy dziećmi.

RUBIN (ponuro:)

Dziećmi!.. Wszak nasz zakon

Uświęca związki —

NATALI (niecierpliwie:)

Nasz Zakon — nasz Zakon!

Tys żydem, Rubin?

RUBIN.

Czemże?

NATALI.

Nie — tys niczem!

Ażali spełniasz przepisy Zakonu?

Suknią i sercem, tys nie żyd.

RUBIN.

Przesady!

Świat naprzód kroczy.

NATALI (z cicha:)

Adonaj!

RUBIN (bierze Jahelę za rękę:)

Pozostań!

Pragnę dziś z tobą kilku słów rozmowy.

(Ona spogląda na ojca Natali daje jej znak. Jahela usiada przy oknie i zamysłona bierze do rąk książkę, zostawioną przez Gustawa).

NATALI (na stronie:)

Nie drażńmy tego sępa...

(głośno:)

Czy przyniosłeś?

RUBIN (dobywa papierów:)  
Oto są weksle i żyra. Sto od sta.

NATALI (błysnąwszy okiem, z radością:)  
Kłęli, nieprawdaż?

RUBIN.  
Mamże ci powtórzyć?..

NATALI.  
Pijawka — j ewrej — pijawka! — Mam weksle.

RUBIN.  
I kolegialny — i praporszczyk biedak,  
Kręcił się — zżymał — lecz podpisał.

NATALI  
(chowając weksle z wyrazem upojenia:  
Znów dwu!..

RUBIN.  
Słuchaj Natali — ty masz spryt nielada.  
Jeśli drzesz skóry, to russkie — a jeśli  
Drzesz — nu — ze skórą zdarłbyś kawał ciała.

NATALI (powściągając się:)  
Pewny zarobek.

RUBIN (przystępuje do okna:)  
Czytasz piękna Jahel?  
Natal nie szczędzi ci ksiąg bogobojnych:  
Judyt i Ester — Hagar i Noemi —  
To budujące dzieje!  
(wyjmuje jej książkę z dłoni)  
Ah — ah — „Kordjan!“  
„Kordjan“ — i w rękę żydówki?! — To postęp!  
A ty Natali, gromisz mnie...

JAHELA  
(niespokojnie, usiłując odebrać książkę:)  
Rubinie...

RUBIN.  
Pewnie nasz młody, piękny patryjota  
Zapomniał...

(ogląda książkę:)

Ah, ah! — Jego cyfry. — „Kordjan!“.

JAHELA.

Widzę, nie obeym ci ten utwór wzniosły,  
Choć...

RUBIN (uśmiechając się:)

Zakazany?! — O ta młódź gorąca

Przecudnie umie deklamować!

NATALI (przerywa:)

Rubin --

Nic mi nie mówisz o twym jenerale.

RUBIN (oddaje jej książkę:)

Jak przewidziałeś — nowy skrypt i żyro.

Dopisze pięć tysięcy. — Nu — nu — „Kordjan!..“

Słuchajno, stary — powiadają ludzie,

Że ty młodego tego Chrześcianina

Tałmudu uczysz tajników...

NATALI.

Ot, ludzie!

A cóż sowietnik?

RUBIN.

Prosi o delatę.

NATALI.

jam żyd ubogi. Nie mogę.

RUBIN.

Zaskarzysz?

NATALI (łysnąwszy okiem:)

Z boleścią serca — zaskarzę.

RUBIN (z naciskiem:)

Och, serce!

Czułe masz serce! — U ciebie są braćmi

Wszyscy nie-russcy... A czytasz w Zakonie:

Oko za oko — ząb za ząb.

NATALI.

Mój Rubin —

Wniesiesz mi skargę dziś na sowietnika.

Wnet ci przyniosę papiery — zaś czekam  
 Twego rachunku. — Oblicz twe procenta.  
 (Odchodzi na lewo.)

### Scena VI.

RUBIN. — JAHELA.

RUBIN (na stronie:)

Odszedł...

(głośno:)

Jahelo — — Oto wolna chwila;  
 Więc nie wydzieraj mi tej chwili, dziewczę!  
 Ty drżysz?

(ona chce powstać:)

Pozostań. Niech mi usta twoje  
 Wyrok wygłoszą. Dziećmi nas złączono;  
 Posag twój dla mnie leży na procencie,  
 A ty unikasz mnie — odemnie stronisz?  
 Dom ten tak zimny dla mnie — i dłoń zimna  
 Starca i twoja. Jahel, skończ niepewność.

JAHELA.

Dręczysz mnie.

RUBIN.

Dręcę?! — Och! — Wiecznie to słowo!  
 Słuchaj Jahelo: Rękę twą przed laty  
 Mnie zapewniono.

JAHELA.

To przed laty, Rubin.

RUBIN.

A dziś, dlaczego obce mi te progi?  
 Ile kroć pragnę widzieć cię, Jahelo,  
 Niby lekliwa łania ty uchodzisz;  
 Stary, gdy pragnę zajrzeć mu w głąb serca,  
 Wnet mi okiełza język tem lub owem,  
 I znów odchodzę, jak przyszedłem. — Dość! Dość!

JAHELA (wymijając:)

Próg tego domu wolny.

RUBIN.

O zapewne!

Wszak i ten młody Chrześcianin wolno  
W progi te wkracza... Czego ten katolik  
Szuka w tym domu? — Co wiąże go z żydem?  
Jak duch się zjawia — jak duch znika w zmroku.

JAHELA (mierząc go wzrokiem:)

Rubin —

RUBIN.

Już gniewna? — Jak-to wy drażliwi!  
Dziwne to czasy... Strzeżcie się!... I ten, ten  
Młodzieniec niech się strzeże..

JAHELA (niespokojnie:)

Rubin — Rubin...

Młodzieńca tego rodzic w ciężkiej chwili  
Wiele dobrego świadczył nam.

(Rubin kiwa głową niedowierzająco.)

Ten młodzian

W kantorze naszym otwarty ma kredyt.  
Któż — nie Natali ma dłoń mu pomocną  
Podać w potrzebie?

RUBIN (z drwiącym uśmiechem:)

Wdzięczność, piękna Jahel?

Świat kroczy naprzód. Nie wierzę w tę wdzięczność,  
Wierzę w interes.

JAHELA (j. w.)

Cóż w tem? — Nie interes?

RUBIN (przeszywając ją wzrokiem:)

Tak — — tak — —

JAHELA (gorączkowo:)

Młodzieniec w ciągłej jest potrzebie.

Pojmiesz: fantazja — młodość — krew gorąca—  
A młodość lubi trwonić...

RUBIN.

Ej, ej — Jahel —

W żywą obronę bierzesz Chrześcianina!  
 Słuchaj Jahelo: Dziwne teraz czasy,  
 A duchy takie jawiące się nagle,  
 A jeszcze naglej znikające duchy — —

JAHELA (na str.):

Zdradza się...

(głośno:)

Przezań!

RUBIN (powściąga się:)

Ja nie mam majątku —

Lecz jam już przywykł posag twój zwać moim.  
 Ty wiesz, jam sprytny — prawa dłoń starego.  
 Pieniądz twój — Jahel — potroję... Ja Eden  
 Stworzę ci, piękna! — Ojciec twój w talmudu  
 Grzebiąc tajnikach, jak ptaszynę w klatce  
 Wdzięki twe więzi... Ja, dziewczę czarowne,  
 Światu ci lśniące odsunę wrzeczadze,  
 Ja cię perłami obsypię i złotem,

(z cynizmem)

I wcale dręczyć nie myślę zadróścią...  
 Wnet u nóg twoich legnie pół Warszawy;  
 Pycha i tytuł złoży hołd twym wdziękom.

JAHELA, (z godnością.)

Żądzy tej nieznam.

RUBIN.

Boś nie skosztowała

Słodocy, jaką daje wdzięk i pieniądz!  
 Dumnaś? — Ukorzysz wszelkie czynownicy.  
 Dumnaś? — Piersz moją, pierś żyda, okryją  
 Chresty — a Jahel, czarująca Jahel,  
 Lekko — swobodnie — wabiąc swym uśmiechem,  
 Jeneralskiemi przemknie salonami!

JAHELA (z pogardą.)

Cóżto? — Frymarka twem godłem?

RUBIN.

Nu — Czegoż

Pragniesz? — Jać rzucę w wieczny wir rozkoszy...  
 Jeśli obraża oko twe to miasto,  
 Współwierców twoich nędza, więc wyjedziem  
 Nad brzegi Newy, lub nad brzeg Sekwany,  
 Kędy królują podobne... posągi;  
 I nikt nie powie: „To polska żydówka —  
 To żyd z Warszawy“.

JAHELA, (dumnie.)

Rubin — póki z ciebie

Serce mówiło, słuchałam — lecz z ciebie  
 Podłość przemawia...

RUBIN.

Aj, aj... podłość? — Jaka?

To wiek postępu — to wiek interesów;  
 A tyś stworzona... błyszczyć dyademem,  
 Kto wie... Ty nie znasz dworu... W Petersburgu...

JAHELA, (z odrazą.)

Patrz — twarz mi płonie!

(chce odejść.)

RUBIN.

Oh — głupie romanse!

Ja twoje serce znam! — Do mej własności  
 Ktoś mi zastąpił drogę... Biada temu,  
 Kto w drodze stanie Rubinowi!

JAHELA, (z godnością:)

Grozisz?

RUBIN, (szarpiąc swe piersi)

Piekło tu czuje...

(zastępuje jej drogę.)

Słowo!

JAHELA.

Dla Rubina

Nie mam i słowa!

RUBIN, (gwałtownie.)

Nie wywołuj gromu!

Ty nie wiesz, kogo przydeptałaś!

JAHELA, (zimno, z naciskiem.)  
Rubin —

Wiem!

(wychodzi dumnie na lewo.)

### Scena VII.

RUBIN, (sam — sycząc.)

O ten „Kordyan“!...

(po chwili.)

Nie, to niepodobna...

To jej chwilowy obłęd — szął niewieści!

To tych poezyj głupich, deklamacyj

Patriotycznych owoc! — Głupcy! głupcy!

(zamyśla się.)

Miałbym puścić z rąk ten kasek? — Hola!

Nie! — W końcu musi zwyciężyć rozsądek.

Stary wyszczuje Chrześcianina — stary

Przekląby córkę — a co stokroć gorzej,

Nie dałby grosza! — Nu, nu... poczekamy,

Nikt mnie tu nie zna — nie przeczuwa...

### Scena VIII.

RUBIN, (wbiega mały BENJAMIN),

BENJAMIN (staje i wpatruje się weń bystro :)

Rubin?!

RUBIN (głaszcząc go :)

Zkąd wracasz malcze?

BENJAMIN.

Nie głaszcz mnie!

RUBIN.

Dlaczego?

BENJAMIN (j. w. :)

Nie głaszcz mnie, mówię!

RUBIN.

Aj, uparty chłopcze!

BENJAMIN.

O ja słyszałem, co szeptano... Ojciec

Nigdy nie kłamie — i Jahel nie kłamie.



RUBIN (niespokojnie):  
Szeptano, chłopcze? Jakto? — Cóż szeptano?

BENJAMIN (z dziecinnym uporem):  
Nie powiem. Idź precz!

RUBIN (groźnie, chwytając go za ramię):  
Malcze!!

(powściągając się):

Benjaminku,

Czemu tak gniewnie? — Wszak to ja, ja, Rubin.,  
Powiedz no chłopcze —

(spiesznie):

Był tu dziś pan Gustaw?

Mówił z Jahelą? — Powiedz chłopcze — powiedz...

(dobywa pudełka)

Oto łakocie.

BENJAMIN (rzuca mu pudełko pod nogi):

Idź precz! — Ja od szpiega

Nie chcę łakoci!

(wybiega na lewo.)

RUBIN (stoi chwilę skamieniały):

Piekło! — Tak się rozwiął

Obraz ponętny!... Cofnęli mnie w nicość!

Wyście mi przyszłość ukradli — więc drżycie!

(Wybiega.)

## A K T I I.

(Ogród Saski. — Ustronie.)

### Scena I.

(Szybkim krokiem wchodzi Rubin, staje i ociera czoło z potu.)

RUBIN (przytłumionym głosem:)

„Szpieg“... „Nie przyjmuję od szpiega łakoci!“...  
Och... Ty padalcze mały — tych słów kilka,  
Ja ci je kiedyś odpłacę!

(ogląda się:)

Pułkownik

Zazwyczaj...

(Spostrzega nadchodzącego pułkownika:)

Otóż on... Ta myśl! — Zaprawdę

Pomysł ten godny Rubina...

(Przesuwa się koło pułkownika, składa mu niski ukłon i wychodzi.)

### Scena II.

PULKOWNIK (nie patrząc nań:)

Na honor —

Zyc mi tu dluzej niepodobna!... Pomne,  
Tam w Petersburgu, jak motyl na lące  
Z kwiatka na kwiatek fruwać ci swobodnie  
I szału miodem poić się bez końca!  
Oh, tam w perlącej się szampana czarce  
U boku pięknej, a lubieżnej Fryne  
W słodkiej utopisz zapomnienia głębi

Myśl — i uczucie — i sumienia wyrzut...  
 Tu — ach w tej smętnej, żałobnej krainie,  
 Ani zapomnieć — ni na dnie kielicha  
 Zalać robaka!

(po chwili -- rozglądając się:)

Zieleń — uśmiech wiosny —  
 Słowik z twą duszą gwarzy — i woń fiołka  
 Lubo ci łechce zmysły... Ach, a jednak  
 Czarny tu jakiś, niedojrzany całun  
 Zwiesza się dusznie nad miastem — na piersi  
 Cięży i skroń ci przygniata ołowiem!..

(Rubin pokazuje się w głębi. — Po chwili:)  
 Daremnie dłoń twą wyciągasz: Ten mundur  
 Jak śliska skóra węża — grzechotnika  
 Wstrętnie odtrąca...

Na Boga!... Tę szpadę  
 Rozbiłbym nieraz na sztuki — i szczątki  
 W twarz rzucił — komu? — Och!

### Scena III.

PULKOWNIK — RUBIN.

RUBIN (z kapeluszem w rękę, zgiąwszy się do  
 ziemi:)

Pokorny sługa...

PULKOWNIK (szorstko:)

To ty?

RUBIN.

Do usług.

PULKOWNIK.

Czego ty się włóczysz  
 Za moim śladem? — Krążysz po ogrodzie,  
 Jak satelita.

RUBIN (z obłęsnym uśmiechem:)

Jam też satelita.

PULKOWNIK.

Czego chcesz?

RUBIN (schlebiając:)

Mości pułkownik, jak widzę,  
Coś nie w humorze. Czyjemże zadaniem  
Zmarszczki tej wzniosłej, tej szlachetnej twarzy  
Wygładzić?

PULKOWNIK.

Rubin, nudzisz mnie.

RUBIN.

Uległ spleenowi... Spleen nudny — nie Rubin.

PULKOWNIK (badawczo:)

Ty mnie szpiegujesz? Cóż to żydzie?

RUBIN.

Jam nie żyd. — Jestem człowiek — „od poruczeń.“  
Żydzie?..

PULKOWNIK (pogardliwie:)

Poruczeń twoich zakres —

RUBIN (pospiesznie:)

Racz mnie panie

Wysłuchać.

PULKOWNIK.

Cóż to?

RUBIN (z uśmiechem:)

Spełniam me rzemiosło.

PULKOWNIK.

W biurze załatwiam —

RUBIN, (gorączkowo.)

Pożałujesz, panie!

(z naciskiem.)

Ot — miesiąc temu — pan pułkownik z okna  
Zoczył żydówkę... och...

PULKOWNIK, (zachnąwszy się.)

To Natalego

Córka. To mędrca Natalego dziecię.

On Izraela wyrocznią — a Jahel —

Pomnij — to córka uczciwego żyda,  
A nie zaś łotra, jak ty!

RUBIN, (z ukłonem.)

Do nóg padam.

(na stronie.)

Och — jakby żądłem skłuty! — Na sumienie...  
Ta dziewczka szczęście ma...

(głośno.)

Uczciwe dziewczę!

Czy pan pułkownik mniej ceni uczciwe  
Dziewczęta?

PULKOWNIK, (groźnie.)

Won!

RUBIN.

Widziałem ongi przecie,  
Jak pan pułkownik ścigał ją spojrzeniem.

PULKOWNIK.

Ja twarz widziałem — lecz nie znałem duszy.  
Któż mi objaśnił?

RUBIN.

Ja.

PULKOWNIK.

Nie rzekłżeś drżący:

„To Jahel... perła Syonu!“ — zaś dzisiaj,  
Dziś mi inaczej śpiewasz, ty puszczyku!

RUBIN, (wybuchając namiętnie.)

Oh — wówczas — — wówczas!

(powściąga się i uśmiecha.)

Nu — czasy są zmienne,

I ludzie zmienni... Śpiewają w operze:

„La donna mobile“ — — To piękne dziewczę!

A tę dziewczynę, mości pułkowniku

Ujrzyś w pokojach —

PULKOWNIK, (chwytnąjąc go za ramię.)

Ją? — W czyich?

RUBIN, (usuwa się z ukłonem.)

Hrabiny.

PULKOWNIK.

Siostry mej? — Jaktó?

RUBIN.

Trudno, bym uczynił  
Więcej, jak mogę... Mam już pewne plany...  
Zwłaszcza — za chwilę piękne to stworzeńko  
Przechodzić tędy będzie.

PULKOWNIK.

Tędy, mówisz?

RUBIN, (obojętnie.)

Tak jest. Codziennie spieszy o tej porze  
Do —

(urywa.)

Nu, ja nie wiem — może do kochanka.

PULKOWNIK.

Łotrze! — Twe plany cuchną. — Twa żrenica  
Koci ma odblask. — Ja jestem wojskowy!

RUBIN.

Oh - - damy lubią wojskowych.

PULKOWNIK.

Ej, Rubin —

Żadnej podłości!

RUBIN.

Pójdzie z dobrej woli —  
Cicho — bez gwałtu — przystojnie... a nawet  
Li na pokoje hrabiny. — Ten szkopuł  
Już ja usunę. Rzeczą zaś nie moja  
Podbić serduszko... Pułkownik układny —  
Młody — przystojny — — Byle gładkich słówek  
Kilka... Nu — co tam! To już rzecz nie moja.

PULKOWNIK

(chwyta go za ramię i patrzy mu w oczy badawczo.)  
Rubin!

RUBIN, (usuwając się.)

Przepraszam — jeśli wzrok mam bystry,  
Pani hrabina zdąża; — tak!

(z ukłonem,)

zaś pan mój

Nie lubi długo rozmawiać z człowiekiem  
Mego rzemiosła.

(Odchodzi spiesźnie.)

#### Scena IV.

PUŁKOWNIK — (potem) ALEKSJA.

PUŁKOWNIK.

Nie — to niepodobna!...

Ten łotr mnie łudzi!

(wchodzi Aleksja — za nią lokaj z szalem na rę-  
ku staje w głębi.)

Tak późno hrabino?

Ach, oko błyszczy?! Lica twe różowe?!  
Wiosna, to lekarz cudowny.

ALEKSJA.

Tak — zimę

Smutną przeżyłam.

PUŁKOWNIK.

Lecz zranione serce

Z wiosną odżyło?

ALEKSJA.

Ty mnie drażnisz, Siergiej...

Ty nie uronisz żadnej sposobności,  
By z mego serca nie zadrwić...

PUŁKOWNIK.

Two serce!

ALEKSJA.

Przekłety baron! — Po co mi barona  
Na myśl przywodzisz? — Uszedł z baletnicą!  
Umrzeć pragnęłam...

PULKOWNIK (cierpko :)

Nie umarłaś siostrzo...

ALEKSJA.

Czyż całej zimy we łzach nie strawiłam ?

PULKOWNIK (j. w.)

Tak, całą zimę — zaprawdę. U ciebie  
Króćiej zazwyczaj trwały rekolekcje...

ALEKSJA.

Oh, wy mężczyźni!

PULKOWNIK.

Oh, wy russkie damy!

ALEKSJA.

Możaż w tem wina, że miękkie mam serce,  
Które się oprzec nie zdoła obłudzie ?  
Lecz ten nieznośny baron —

PULKOWNIK.

Już nieznośny ?

A całą zimę szalałaś...

ALEKSJA.

Sam powiedz,

Czy wart był mojej miłości ?

PULKOWNIK.

Zapewne — —

Lecz ty się umiesz zemścić. Ile razy  
Po dniach goryczy, nocach łez i spazmów  
Oko twe błyszczy, a jaśniejają lica —  
Coś jakby z cicha szepnęło mi w ucho :  
Feniks powstaje z popiołów...

ALEKSJA (z determinacją :)

I powstał!

PULKOWNIK (z ironią :)

Winszuje.

ALEKSJA.

Siergiej! — Łacno to wzruszenie  
Pokryć bym mogła kłamstwem — na cud wiosny  
Zachwył ten złożyć, co mi krasi lica —



Lecz nie! — To sprawia mi niejaką rozkosz,  
 Na drwiny brata odrzec: Ach Siergieju...  
 Tak — feniks powstał z popiołów. To serce  
 Kocha namiętnie. — Tym razem...

PULKOWNIK.

Nie baron?

ALEKSJA.

Milcz, milcz, tym razem chłopaczek młodziutki,  
 Niby różyczka kwitnąca — krew z mlekiem!  
 Kogo pokocha — pokocha ją świętą,  
 Pierwszą miłością!

PULKOWNIK (zimno:)

Któż nastąpi.. po nim?

ALEKSJA.

Precz, moralisto! — Świa' ten tak uroczy —  
 Życie tak piękne —

PULKOWNIK.

Opinia...

ALEKSJA.

Gawiedzi?!

Małoż święciłam u dworu tryumfów?  
 I byle wrócić nad Nową — salony  
 Zagrzmia oklaskiem.

PULKOWNIK.

Salony, salony!

Wolałbym siostrę, widzieć cię u boku  
 Małżonka...

ALEKSJA.

Siergieju! Kto? Ja? — Niewolnicą?  
 Znów niewolnicą?... Ha, kto wie... Ten młody  
 Cherub...

(urywa:)

Braciszku, tyś swobodny. — Jakże?  
 Cenisz tę wolność — i gdyby przypadkiem  
 Chciał cię kto więzić i węzłem Hymenu — —

PULKOWNIK (poważniejąc:)

Słuchaj Aleksjo — tam, u nas — zaprawdę

Związek z kobietą wstrętnym był mej duszy...

Wolałem bujać jak sumak po stepie — —

A wiesz dlaczego?

(nachyla się ku niej:)

Bo znalazłem jedynie

N a s z e kobiety i nasz d w ó r! — Aleksjo..

Ty nie znasz Laszek! — Nie raz już w marzeniu

Widzę się zdala — gdzieś — w spokojnem siole,

Pod polską strzechą — obok zaś anioła

Z łagodnem okiem, o bladym obliczu —

I cichą w kącie kolebkę — —

(urywa:)

O piekło!...

Ja Moskal!

ALEKSJA (wybucha śmiechem:)

Siergiej! W dam russkich imieniu

Składam ci dzięki za tak dobrą o nas

Opinię... Nawet posądzić gotowam

Braciszka... Evoe! — Szalony chłopcze!

Albo w jałowych błąkasz się marzeniach

Albo surowy Mości — Purytanin

Prawi mi nudne morały. — Dlatego

Bądź zdrów, braciszku! Przyznam ci się, czekam

Pewnej osoby — —

PULKOWNIK.

Aleksjo!

ALEKSJA.

Idź, Siergiej —

Błądź po ulicach, podglądaj przez okna

Moralne Laszki o bladym obliczu

I łzawem oku — wzdychaj — i — i — — Idźże!

PULKOWNIK.

Oh, niepoprawna!

(wychodzi.)

Scena V.

ALEKSJA, (sama.)

Powiedz mi, ty serce,

Czy znów uwodzisz mnie, czy przeznaczeniem  
 Aleksji wieczna ułuda?! Mów, serce!  
 Nie — nie! Jeżeli pokocha, — — jak piskląt  
 Gniazda raniona bronić ma orlica,  
 Tak tej miłości jesiennej, ostatniej —  
 Wydrzeć ja sobie niedam... Sza... Nadchodzi!  
 (daje znak lokajowi — ten odchodzi — ona siada  
 na ławce.)

### Scena VI.

ALEKSJA — GUSTAW.

ALEKSJA.

Czekam Gustawie!

GUSTAW.

Wonny twój bilecik,

Hrabino...

ALEKSJA.

Wręczył ci Rubin, nieprawdaż?

GUSTAW.

Jestem i słucham. — Bilet zapowiada  
 Rozmowę ważną.

ALEKSJA (wskazuje mu miejsce przy sobie).

O ważną! — Tej nocy

Usnąć nie mogłam. — Chaos myśli dzikich  
 Mięszął mi mózg — i sen mi płoszył z powiek;  
 Postanowiłam widzieć cię Gustawie.  
 Słuchaj: Moskiewką jestem. Wy w ukryciu,  
 Wy tu knujecie coś.

(on chce mówić.)

Milcz, milcz Gustawie!

Niech głupcy kładą głowę. — O szaleńcy!  
 Przeciw potędze zrywać się caratu,  
 Tego olbrzyma, co jak prąd powodzi,  
 Moc swą poczuwszy — zdruzgoce zapory  
 I ów struchlały Zachód wnet pochłonie!  
 Przeciw potędze tej walczyć — czem? — pieśnią,  
 I pierś bagnetem nastawiać bezbronną —

Oh — to szlachetne, to wzniosłe i szczytne —  
Lecz to rzecz głupców!

GUSTAW (wstaje — zimno — marszcząc brwi).  
Hrabino — to przeciw

Naszej umowie.

ALEKSJA (wstaje:)

Ty mi niedowierzasz;

Cień podejrzania zachmurzył ci czoło.

Bądź bez obawy, mówmy, jak mężczyźni.

Długo niepotrwa ten opór; zaprawdę

Rok — dwa — nareszcie zarzewie wybuchnie,

I wy bezbronni — bez dział — karabinów —

W koło żelaznym ściśnięci obręczem —

Wy się targniecie na tego olbrzyma...

GUSTAW.

Ostrożnie.. Jesteś w Warszawie...

ALEKSJA.

Ach dziecko!

Imieniem mojem nie jesteście: Aleksja?

Imię to tarczą.

GUSTAW.

Nie pojmuje, Pani,

Do czego zdążasz?

ALEKSJA.

Oh, do czego zdążam?

Kocham cię — kocham! — Niech ci głupcy giną;

Ciebie rozwagi słowem chcę ocalić...

Porzuć tę ziemię niesforeną — to miasto

Rzuć buntownicze! — Uchodź ze mną! Czekam

Skinienia. — Paryż!.. Paryż!.. — W nowożytnym

Tam Babilonie utoniemy w tłumach —

I żyć będziemy dla siebie! — Cóż?..

GUSTAW.

Matka

Nigdy nad twoją nie drżała kołyską —

Rąk niełamala — i zbuczonych kilku

Strzępków do białych cisnąc ust nie łkała!..

Powiedz, czy tobie nigdy, choć w pacierzu,  
Nikt nie nie poddał — krom imienia Cara?  
Oh — ja wysłałem z mlekiem inne myśli —  
Inne dążenia — Przestańmy, Aleksjo!

ALEKSJA

(która patrzyła nań z zachwytem na stronie:)  
Cudny!

(głośno:)

Oh matki wasze! — Wasze matki!  
Zwierzę troskliwą otacza opieką  
Piód swój — i broni go — i życie własne  
Za jego życie oddaje a Laszki  
Rodzą nie synów... One u swych piersi  
Skazańców karmią już w pieluchach! — One  
Już z macierzyńskim pokarmem w ich żyły  
Sączą im jakąś ojczyznę — i szepeczą:  
„Tam szubienica! — Rośnij mi, byś wisiał!“  
Oh, oh! To czułe matki!

GUSTAW (groźnie:)

Dość Aleksjo!

(po chwili:)

Tyś mi hrabino, młodemu chłopięciu,  
Przy pierwszym ongi wstępie do Warszawy  
Salony twoje otwarła i serce...  
Tyś mnie uczyła pierwsze stawiać kroki  
Na ślizkich waszych parkietach. — Och, wówczas —  
Gdybym ja wówczas mógł być się domyślać  
Planów twych — gdybym przeczuł był tę miłość  
Nieszczęsną — —

ALEKSJA.

Jakto?

GUSTAW.

Byłbym uszedł — uszedł!

W około was zgnilizna — a ja młody  
Życ chcę — i kochać — i cierpieć — i umrzeć,  
Choćby — jak rzekłaś — tam, na szubienicy!...

ALEKSJA (wybuchając :)

Ty mnie nie złudzisz! — O ty nie wiesz jeszcze,  
Jakie pełniłam misje w Europie!  
Ja w dyplomacji wiodłam prym. — Więc oko  
Bystre mam. — Słuchaj — ty mnie nienawidzisz.  
Lecz choćbyś nawet stokroć więcej jeszcze  
Mną gardził — wierz mi — ty byś mnie nie rzucił!  
Ty z wyższych u mnie bywałeś rozkazów,  
Gdzie salon łączył ruskich dostojników...  
Ty w danej chwili dom osaczyć miałeś,  
I wziąć w niewolę mych gości!

GUSTAW.

Hrabino —

ALEKSJA.

A jam milczała — bom kochała. Słyszysz?  
Zaprzecz!

GUSTAW (ponuro :)

Nie skłamię. — Dobrzeć doniesiono.

ALEKSJA.

Oh... a więc porzuć te knowania... Milczysz?  
Nad twą młodością zlituj się! — Nademną  
Miej miłosierdzie! — Truchleję na widok  
Kamiennych stoków cytadeli... Zginiesz  
Nędznie!

GUSTAW.

Otwartość za otwartość, pani!

Dlaczego wiecznie — niby niewolnika  
Obwozić pragniesz mnie po całym mieście?  
Dlaczego właśnie tu, w miejscu publicznym  
Schadzki wyznaczasz? — Dlaczego Rubina  
Szlesz mi z listami? — Oh — i jam cię przejrzał!  
Ty chcesz mnie zgubić w oczu mych współbraci,  
By potępionym zawładnąć... (ona milczy) Ach zga-  
dłem!

ALEKSJA.

Kocham cię — przebacz! Kocham cię!

GUSTAW.

Hrabino!

## ALEKSJA.

Wiem, że poniżam się, że w oczach twoich  
Spadam do rzędu wzgardzonych. — Oh — cierpię...  
Lecz ja cię kocham... a ty — ja ci mówię —  
Ty będziesz szalał za mną — albo zginiesz!

(patrzac mu bystro w oczy.)

Chyba — że w sercu twem nietylko miłość  
Ojczyzny — ale inna jeszcze miłość — — —  
Gustawie... przemów... tu mnie dław!

GUSTAW, (wymijając.)

Umrzeć...

Zginać u schyłku tej nierównej walki  
Ofiary z katem — błogie to przeczucie...  
Wierz mi, hrabino, śmierć nie jest mi straszną...  
Zaprawdę — w życiu znam ja kataklizmy,  
Gordyjskie węzły znam — które rozcina  
Śmierć tylko jedna...

## ALEKSJA.

Gustawie — Na Boga!

Odejść ztąd pragnę spokojną. Niestety  
Ty mnie nie kochasz — lecz wierzę, że serce  
Takim płonące żarem, jak Aleksji,  
Musi lód stopić, co zwie się twem sercem!  
Jedna mnie tylko trwoży katastrofa...

(ciszej)

Straszna... Posłuchaj... Ty nie drżysz? Nieprawdaż?  
Gdybyś pokochał inną — och Gustawie —  
Biada tej innej!..

GUSTAW.

Aleksjo —

ALEKSJA.

Więc błagam,

Uspokój biedną — powtórz: Ty do żadnej,  
Żadnej należeć nie będziesz — prócz do mnie?!  
(chce do ust przycisnąć jego rękę.)

GUSTAW.

Kobieto — — zmysły zbierz! — Tu chodzą ludzie!

ALEKSJA.

Nie chcesz?!

GUSTAW.

'Tak mało brak ci do spokoju?  
A więc przysięgam — do żadnej kobiety  
Należć nie chcę... Dość ci tej przysięgi?

ALEKSJA, (z radością.)

Wierzę ci, wierzę! — Patrz ja lzy mam w oczach...  
O tyś szlachetny! — Ty słabej niewiasty  
Nie łudzisz?!... Dzięki ci, dzięki — ja wierzę:  
A teraz — żegnaj — —

(chce odejść i wraca)

Jakto, więc już dzisiaj

Nie ujrzę ciebie? — O nie, mój Gustawie!  
Dziś u mnie wieczór... Jego Ekscellencja,  
Raczy zaszczycić salon mój bytnością.  
Przyjdiesz Gustawie?! Mówże... Przemów...

GUSTAW, (po chwili wahania.)

Przyjdę!

(Wychodzi — Aleksja spogląda za nim. — W chwili,  
gdy Gustaw dosięga kulis z lewej — Rubin z za  
klombu daje znak chustką.)

## Scena VII.

RUBIN — ALEKSJA.

RUBIN (na stronie:)

Już ptaszek w klatce... Tam czekali mo i.

ALEKSJA.

To ty, Rubinie?

RUBIN.

Czekam na rozkazy.

ALEKSJA (spiesznie:)

Czekałeś na mnie? To dobrze.

RUBIN (z głębokim ukłonem:)

Bilecik

Wręczyłem.



ALEKSJA.

Przyszedł. Mówił ze mną. — Rubin!  
Ja Ciebie złotem obsypię... Ty musisz  
Jak duch północny snuć się krok za krokiem,  
Śladów się jego czepiać! — Ja chcę wiedzieć  
Myśl jego każdą, Rubin!

RUBIN (na stronie:)

To mi dzielna

Kobieta — wszak on przysięgał przed chwilą!..

(głośno:)

Ja lubię takim służyć.

ALEKSJA.

Czy zadaniu

Sprostasz?

RUBIN (dumnie:)

Nie takim sprostałem zadaniom!

ALEKSJA.

O wiem — tyś zręczny.

RUBIN (uśmiecha się)

Zwykły duch północny.

ALEKSJA.

Nie jeszcze nie wiesz? Może masz wskazówki?

Domysły? — może podejrzenia, Rubin?

Za każde słowo placę złotem...

RUBIN (na stronie:)

Mamże

Naraz ugodzić?

ALEKSJA.

Znasz dźwięk imperjałów?

RUBIN (na stronie:)

Lecz to szalona kobieta. Ostrożnie...

Zerwać gotowa zręczną mą tkaninę.

ALEKSJA.

Co mi tam mruczysz?

RUBIN.

Licę, ile złota  
Kosztować będzie panią to, co wiem już...

ALEKSJA (zadrżawszy :)

Wiesz?!

RUBIN

Jeszcze mało... Lecz wieczorem —

ALEKSJA.

Prędeż!

(gorączkowo.)

Jeszcześ nie zaczął?

RUBIN.

Przeciwnie. Zacząłem.

(z naciskiem)

Pan Gustaw kocha.

ALEKSJA.

Kłamiesz!

RUBIN.

Oh... to ostro.

Rubiu by gotów —

ALEKSJA, (dumnie)

Ja płacę!

RUBIN.

Ja służę...

ALEKSJA.

Przysiął mi — słyszysz?

RUBIN.

Że nie kocha? — Gdzieżby?

(z naciskiem.)

Przysiął, że nie chce należeć do innej...

ALEKSJA, (zdumiona.)

Zkąd wiesz?

RUBIN, (z ukłonem.)

Hrabino, jestem duch północny...

ALEKSJA, (szukając w pamięci.)  
 Tak... Ty masz słuszość. Więc zbył mnie frazesem?  
 Kocha?!...

RUBIN.

Jak jeszcze!... Przysiędze nie szkodzi...  
 Ta sielankowa, idealna miłość  
 Może się w końcu wyczerpać — i nagle  
 Czort wziął przysięgi!

ALEKSJA.

Powiedz mi, żeś skłamał!  
 Złoty Rubinie — powiedz mi, żeś skłamał,  
 A ja ci kłamstwo przepłacę!

RUBIN, (wzrusza ramionami.)

Nie mogę.

ALEKSJA, (wybuchając.)  
 Kocha!... Ohydny!

RUBIN.

Ba! Kochać nie sztuka...  
 Ale żydówkę kochać idealnie —  
 Biednego odrzeć żyda — skraść mu serce  
 Dziewczyny — z rąk mu trzos wyrwać brzęczący,  
 By nie skosztować nawet tego złota —  
 To sztuka!

ALEKSJA.

Jakto? — Oszalałeś żydzie!

RUBIN.

Ja m nie oszalał — ona oszalała.

ALEKSJA, (po niemej chwili.)  
 Żydówka!

RUBIN, (spokojnie.)

Tak jest — żydówka.

ALEKSJA, (wybuchając śmiechem spazmatycznym.)  
 Przedziwnie!

(chwytą go za ramię.)  
 Możesz mi przysiądz?

RUBIN, (z cynicznym uśmiechem.)

Łaskawa hrabino:

Na jaką świętość Rubin ma przysięgać?  
Na krzyż, czy torę?... Oszczędźmy więc sobie  
Tej niepotrzebnej komedji. — Pan Gustaw  
Kocha — i kocha żydówkę.

ALEKSJA.

Jej imię?!

RUBIN.

Dzisiaj wieczorem dowiesz się, hrabino.

ALEKSJA.

Dziś więc wieczorem!... Ha, już zmrok! Ten zdrajca  
Będzie dziś u mnie... Nie zwiedź mnie, Rubinie!  
Pomnij — dziś jeszcze!

RUBIN.

Bądź spokojną, pani.

ALEKSJA.

Ja — i spokojną! — Patrz, czy jedna żyłka  
Spokojną we mnie... Jednak ta niepewność  
Gorszą od śmierci...

(grożąc mu:)

Rubin!

RUBIN, (z głębokim ukłonem:)

Dziś wieczorem.

(Aleksja wychodzi.)

### Scena VIII.

RUBIN (sam:)

Ty dziś nie ujrysz Gustawa, hrabino!...  
Hardy młodziku! Jedno me skinienie,  
Jedno mej chustki powianie — i młokos  
Prosto ze schadzki — jest już w cytadeli!

(po chwili:)

Poszła... Genialna kobieta! Jednego  
Dnia i godziny jednej — schadzka ze mną  
I z nim — przysięga — i zaklęcia złote  
Duchów północnych!... Genialna kobieta!  
Ha, ona lepiej pomścić mnie potrafi  
Odemnie. — —

(spóźiera na zegarek:)

Proszę — tak późno!... Co znaczy,  
 Że mojej pięknej, czulej narzeczonej  
 Nie widać?... Może inną przesłała ścieżką?  
 A może stary zapomniał tym głupcom  
 Poczty codzienną przesłać w zwykłej porze?...  
 Nie. — Szatan zemsty rzadko nas zawodzi:  
 Otóż i ona.

### Scena IX.

RUBIN — JAHELA.

(Jahela pospieszonym krokiem przebiega scenę,  
 w ciemny szal otulona — z głową spuszczoną ku  
 ziemi.)

RUBIN.

Jahel!

JAHELA (drgnąwszy, staje i podnosi głowę):  
 Ty, Rubinie?

RUBIN.

Gdzież to tak spieszenie?

JAHELA.

Jakto?

RUBIN (szydlerczo):

Ty chodnika

Ledwie dotykasz...

JAHELA (zmięszana):

Wybiegłam na chwilę

Na Stare miasto... Zmrok już... Wracać muszę...

RUBIN (j. w.)

Tak pilno?

JAHELA.

Mały Benjamin...

RUBIN.

Ah, mały

Wasz Benjaminek... to cudowne chłopię!

A co za dowcip!.. Pomyślnie Jahelo:

Nazwał mnie szpiegiem.

JAHELA (zadrżawszy.)

Ah!

RUBIN.

Nie drżjż Jahelo...  
Dzieci i głupcy mówią prawdę.

JAHELA (j. w.)

Rubin...

RUBIN.

Człowiek mojego rzemiosła, to niby  
Miecz obosieczny -- gubi lub ocala.

JAHELA.

Wszak między nami wszystko już skończone...

RUBIN.

O nie... nie wszystko...

JAHELA (cofając się i patrząc mu badawczo  
w oczy.)

Ty mścić się chcesz?

RUBIN.

Mścić się!..

Piękna dziwaczko! -- Gdyby myśl mi zemsty  
Przez mózg strzeliła, gdzież łatwiejsza zemsta?  
Ogród nie mało kryje tu złych duchów --  
Jedno powianie chustką...

(Jahela blednieje i chwytą się za piersi.)

Oh, Jahelo...

Jak gorączkowo dotknęłaś gorsetu!

JAHELA (chwiejąc się:)

Duszno mi...

RUBIN.

Wierzę... W tym giętkim gorsecie,  
Kryjącym wdzięki, jak z marmuru kute,  
Szukać dowcipnie -- a znajdziesz wążutki  
Skrawek papieru...

JAHELA.

Paść mnie...

RUBIN.

Oh, Natali

Poczta się bawi... Nu -- a poczta przecie

To instytucja kazienna... Bezkarnie  
Carstwo okradać..

JAHELA.

Puść mnie, puść mnie, Rubin...

RUBIN (zmieniając głos:)

Idź — idź — niebogo... a strzeż się...

(Ona uchodzi — nagle Rubin wstrzymuje ją ruchem:)  
Jahelo!

JAHELA.

Nie wstrzymuj mnie... Jam chorą... Czy nie widzisz,  
Jak mną gorączka wstrząsa?

RUBIN.

Nie... strach?..

JAHELA.

Puść mnie!

(odwraca się i spieszy ku wyjściu.)

RUBIN (półgłosem — z obłądą:)

Nieszczęsna, poszła! Niemiałbym już siły  
Ukrywać przed nią —

(Jahela wstrzymuje się:)

Biedny, biedny Gustaw...

JAHELA, (wracając nagle.)

Gustaw?...

RUBIN.

Jahelo — ty kochasz go bardzo?

JAHELA.

Ty go nazwałeś biednym?

RUBIN, (zjadliwie:)

Oh... zaiste,

Szczęśliwy rywal biednym być nie może!

JAHELA, (niespokojnie:)

Mów — może jakie nieszczęście?!

RUBIN, (głosem politowania:)

Zbierz zmysły

Dziecię nieszczęsne...

JAHELA, (wybuchając.)

Boże!... Uwięziony!

(Pauza. Stoi w niemej boleści zakrywszy oczy. Po chwili — gorączkowo:)

Słuchaj Rubinie!... Tyś ongi mnie kochał,  
Dziś nienawidzisz. — Lecz mimo, że serce  
Masz potargane, ty nie szukasz zemsty.  
Tak... mam przy sobie papiery... tyś wiedział,  
A nie wydałeś.. Tyś nazwał się mieczem  
Dziś obosiecznym: gubisz i ocalasz..  
Dłoń twoja mściwa nie powlokła biednej  
Tam — przed ich sądy... Więc na pamięć owej  
Dawnej miłości — zaklinam cię — powiedz!

RUBIN, (ociągając się niby)

W tych dniach wywiozą więźnia do Modlina.

JAHELA, (drgnąwszy)

Potem...

RUBIN.

Na Sybir — — ja nie wiem — — —

JAHELA (z rozpaczą:)

I niema-ż

Dlań ocalenia?!...

RUBIN, (spokojnie:)

Jest...

JAHELA, (odetchnąwszy.)

Mów! — Tyś mym zbawcą.

RUBIN, (kiwając głową:)

Dziewczę ty, dziewczę... cierpisz... kochasz... wie-  
rzysz...

W tym chrześciance ubóstwiasz wzór cnoty,

Wierności... Dziewczę, a tyś dlań igraszką!

Możną on kocha hrabinę...

JAHELA, (spokojnie.)

Nie, Rubin,

On jej nie kocha.

RUBIN, (zdumiony:)

Wiedziałaś?



JAHELA, (j. w.)

Wiedziałam.

RUBIN.

I uwierzyłaś?!

JAHELA, (z godnością:)

Wierzę mu.

RUBIN, (pasując się — na stronie:)

Oh — zmijo!

JAHELA, (zbierając myśli.)

Tak... dzięki, Rubin!.. Tak... to myśl zbawienna

Wszak ta kobieta, ta można Moskiewka

Ocalić może Gustawa... Pójdź!.. Spieszmy!..

RUBIN, (błysnąwszy okiem.)

Mam cię więc zawieść?

JAHELA.

Ty pytasz?!... On jęczy

W kaźni samotnej... może już za gardło

Dławią go wilcy, by wydał, co we śnie

Kryje przed sobą... może go wywieźli...

Pójdź, pójdź, Rubinie!..

RUBIN.

Spieszmy więc...

JAHELA.

O spieszmy!

RUBIN, (puszczając ją przed się — na stronie:)

Nie chcesz być żoną żyda, — a więc będziesz

Ty patryotko — kochanką... Moskala.

(wychodzą.)

### A K T I I I.

(Buduar Aleksji; z lewej strony drzwi, wiodące do salonów. — Bal — z salonów dochodzi odgłos muzyki.)

#### Scena I.

ALEKSJA (wchodzi z lewej, w stroju balowym, upinając rękawiczki:)

Nie ma go jeszcze... Przyjdzie? — O szalona,  
Wykrzeszesz iskrę z lodowego głazu,  
Lecz z jego piersi wykrzesz wyraz: Kocham!  
(chodzi po pokoju)

Jeśli mną gardzi... jeśli w dziecku Moskwy  
Odrąca przedmiot Lachów nienawiści,  
Mniej to bolesne... Lecz ta obojętność —  
Twarz ta lodowa — lodowate oko —  
I uśmiech wiecznie na ustach lodowy —  
Ha — to zabija! — Nienawiść przebaczę  
Obojętności nie przebaczę — nigdy.  
(staje przed zwierciadłem:)

Ledwie salonem przemknie lekka stopa,  
Tłum wielbicieli okala mnie wieńcem...  
Sto gwiazd przedemną kornie bije czołem:  
Sto gwiazd... Jerzego... Newskie... Włodzimierza...  
Wszystkie błyszczące gwiazdy pierwszej klasy!  
Nawet na piersiach dworskich dostojników  
Bije mi pokłon cara twarz w brylantach,  
I słyszę w koło cichy szept: „królowo...“  
I ciche prośby: „Tysiąc dusz za serce...“  
A on — on jeden spokojnem mnie okiem  
Mierzy — i dłoni mej gorącej nieraz

Dotyka lodem dłoń ta marmurowa...  
 I mileczy — mileczy — mileczy wciąż — O szatan!  
 (po chwili:)  
 Żydówka!.. Prawdaż, czy potwarz? — Żydówka!

## Scena II.

ALEKSJA — RUBIN.

ALEKSJA.

Jesteś?

RUBIN (z niskim ukłonem):  
 Do usług.

ALEKSJA.  
 Sprawdziłeś?

RUBIN.

Do słowa.

ALEKSJA.

Imię jej? Prędejj!

RUBIN.  
 Jahel.

ALEKSJA (z boleścią:)  
 Więc żydówka!

RUBIN.

Piękna Jahela jest tu — w przedpokoju.  
 Przybiegła siostrę błagać pułkownika  
 O taszę wielką...

ALEKSJA.  
 Co? Maie?

RUBIN (szyderczo:)  
 Biedne dziecię!

Wierny kochanek w cytadeli.

ALEKSJA (zadrżawszy:)  
 Wzięty?!

RUBIN.

Sądzę... brak tylko dowodów...

ALEKSJA (przyciskając serce:)  
 Więc wzięty!..

A jam go dzisiaj jeszcze przestrzegala!  
 Lecz ci szaleńcy wiecznie niepoprawni...  
 Nie ma dowodów mówisz? — Donos tylko?  
 Więc go ocale.. ocale dla siebie!..

(po chwili:)

Kto jej powiedział?

RUBIN.

Ja.

ALEKSJA.

Któż ją tu przywiódł?

RUBIN.

Ja.

ALEKSJA (marszcząc czoło:)

Po co, Rubin?

RUBIN (z obłęsnym uśmiechem:)

Pułkownik...

ALEKSJA (rozjaśniając twarz:)

Rozumiem...

Wpuść ją!

(Rubin wychodzi. — Aleksja śmieje się spazma-  
 tycznie:)

Żydówka! Poznajmy wybrankę!

### Scena III.

ALEKSJA. — JAHELA.

JAHELA (klękając przed nią:)

Łaski!

ALEKSJA (fiksując ją przez szkła, na stronie:)

Nieszpetna.

JAHELA.

Miłosierdzia!

ALEKSJA (na stronie:)

Piękna.

(głośno:)

Czegoż ty żądasz, młoda żydoweczko?

JAHELA.

O pani! — Władza twa wielką! — O pani,  
 Ocal ofiarę ze szponów tygrysa!  
 Młodzieniec zacny, o szlachetnej duszy,  
 Padł dziś ofiarą zdrady denuncjanta...  
 I cóż przewinił? Nic — nic — dobra pani,  
 Chyba — że kochać ojczyznę jest zbrodnią...  
 Skrepowanego wzięto, można pani,  
 I w ciemnym lochu osadzono... Łaski!  
 O, nam zbyt znane brzmienie tego słowa...  
 Wyraz to wrogi... straszny... cytadela!  
 A więc go ratuj!

ALEKSJA.

Zwolna, żydóweczko.

Nadto mi jesteś natarczywą — zwolna!

(Jahela wstaje.)

Imię twe?

JAHELA.

Jahel.

ALEKSJA.

Ah, Syonu perła...

Natali skrywa niepoślednie skarby!

JAHELA (błagająco :)

Pani!

ALEKSJA.

Któż więźniem? Żyd?

JAHELA (spuszcza oczy — z cicha :)

Katolik, pani.

ALEKSJA.

Ah! Czemuż szkarłat zbarwił ci oblicze?

Czy ty się wstydzisz tego buntownika?

JAHELA (podnosząc czoło :)

To nie rumieniec wstydu — lecz wdzięczności;

Gdyż ten młodzieniec gwiazdą był przewodnią

Memu duchowi... Nauczył mnie myśleć...

ALEKSJA (wpatrując się w nią bystro :)

I nic cię więcej nie łączy z tym więźniem?

JAHELA (cicho:)

Przyjaźń...

ALEKSJA (j. w.)

Naiwna! — Wymień go.

JAHELA.

Junosza ..

ALEKSJA (gryząc usta:)

A więc pan Gustaw!...

(przystępuje do niej)

Nadobna Jahelo,

Dla czego do mnie wiódt Cię krok rozpaczy?

JAHELA

Nie jesteś pani córką jenerała?

ALEKSJA (dobitniej:)

Czemu odemnie wyglądasz pomocy?

JAHELA.

Brata twojego głos — o można pani —  
Cięży na szali sądów cytadeli.

ALEKSJA (groźnie, chwytając jej rękę:)

Dla czego u mnie szukasz ocalenia?

JAHELA (spokojnie:)

Nie jesteś pani kobietą? — Na widok  
Gwałtu nie pęka ci serce?

ALEKSJA.

Żydówko!

Gdyby kobiety serce pęknąć miało  
U każdej celi Lacha — buntownika,  
Gdzieżby nam serca starczyło, kobietom?

JAHELA (z naciskiem:)

Więzień więźniowi nie równy, hrabino...

ALEKSJA.

Zapewne! Wina różni winowajców.  
Jeden za winę odpowiada głową,  
Drugi swobodą.

JAHELA (przybliżając się do niej:)

Niechcesz — że zrozumieć?

ALEKSJA (dumnie):  
Ciebie, żydówko?

JAHELA (wahająco):  
Nie — dostojna pani —  
Twojego serca!...

ALEKSJA (j. w.)  
Mego? — Dziwny związek,  
Zaiste dziwny! — Serce russkiej damy  
I Lach — buntownik?

JAHELA, (unosząc się):  
Nie kłam.

ALEKSJA.                   Ha!

JAHELA.                   Ty kochasz.

ALEKSJA.  
Żydówko! Piersią przypadłaś do ziemi,  
U stóp mych w prochu szukając litości,  
I śmiesz niesfornym, niechrzczonej językiem  
W mojego serca wdzierać się tajniki?!  
Jeśli ci kiedy tajna gra przypadku  
Zasłonę mojej odsłoniła daszy,  
Biadać żydówko! — Zamilcz!

JAHELA, (spokojnie.)  
Nie groź, pani.

Ja nie o siebie lękam się..

ALEKSJA.                   O niego?

JAHELA.

A ty go kochasz!

ALEKSJA.  
Milcz.

JAHELA.                   A ty go kochasz!

Pragnęłam tylko nadeptać ci serce,  
Podłuchać głosu, jakiego dobędę  
Z pod mojej stopy. Serce to nie żalem

Jękło — lecz sykiem zawyło zazdrości.  
 Kochasz go... Dość mi... Żegnaj cię spokojna;  
 Ocalisz więźnia, gdyż go kochasz... Mniejsza,  
 Że tobie winien będzie ocalenie!  
 I ja go kocham... Jeśli go uwolnisz,  
 Zabierz go sobie!.. Żegnaj Cię, hrabiuo.

ALEKSJA, (zastępując jej drogę.)  
 Wspaniałomyślna, szlachetna dawczyni!  
 (śmieje się spazmatycznie.)

Ty mi, niechrzczona, odstępujesz przedmiot  
 Czulej miłości?! — Jakież prawo — pytam —  
 Masz ty do niego? — Wziąć lub dać masz prawo?  
 Ty płazie! — Jeśli pogańskie źrenice  
 Wzniesić aż ku niemu śmiałaś — o żydówko —  
 Maż to zuchwalstwo twoje bezprzykładne  
 Twym go uczynić?

JAHELA.

Rozumiem do czego  
 Zmierzasz... Chcesz, pani, wydrzeć z ust żydówki:  
 I on mnie kocha... Tych kilka wyrazów  
 Wyrokiem śmierci dla więźnia. — Nie pani!  
 Nie wyrwiesz z piersi żydówki wyznania,  
 Nad to: że kocham! — Nie... ja nie chcę kłamać...  
 Czy ciebie kocha, nie wiem... Lecz nas dwoje  
 Rozdziela tałmud i krzyż. — Ja tałmudu  
 Nie dam za miłość — on nie odda krzyża...  
 Żegnaj cię pani... Ocal go... i posiadź!

ALEKSJA.

Odchodzisz zatem spokojna? — O zwolna...  
 Próg tej komnaty skalala twa stopa;  
 Więc mi nie wyjdiesz ztąd, jak weszłaś — —  
 (dzwoni.)

JAHELA.

Mściwa!

ALEKSJA.

Nie mam pewności, czy więzień cię kocha,  
 I wątpię, by się zniżył aż do ciebie —



Lecz może ciebie szanuje — czy słyszysz?  
 Ja nie chcę, by cię szanował ten więzień!  
 Tyś piękna — słyszysz? Tyś piękna, żydówko!  
 (dzwoni silniej.)

JAHELA, (wybuchając):  
 Cóż więc, Moskiewko?  
 ALEKSJA, (do wchodzącego lokaja.)  
 Proś tu pułkownika.  
 (lokaj wychodzi.)

JAHELA.  
 Groźb nie rozumiem — lecz bladą twą skronią  
 Wiję się podłość.. Puść mnie!  
 ALEKSJA, (chwyając ją za rękę.)  
 Ty zostaniesz!

#### Scena IV.

TEŻ i PUŁKOWNIK.

ALEKSJA.

*Mon frère* — ta młoda, piękna żydóweczka  
 Twojej protekcji szuka. — Krew gorąca...  
 Krew południowa... — *Adieu*, mała!..  
 (odchodzi.)

JAHELA (na stronie):  
 Boże!

#### Scena V.

PUŁKOWNIK — JAHELA.

PUŁKOWNIK (zdumiony):

Jahel!  
 (Jahela zwraca się ku drzwiom; pułkownik ruchem  
 wstrzymuje ją):

Odchodzisz?.. Zostań czarnobrewa!  
 Komuż mam złożyć dank za taką ucztę?

JAHELA (spokojnie):  
 Imię me nie jest obcem Wam? — Zaś ucztę  
 Mianem, cóż zwiecie, mości pułkowniku?

PULKOWNIK.

Komuż, czułem na hurysek wdzięki,  
 Obcą twarz pierwszej córy Izraela?  
 A zaś nie ucztaż zostać z nią sam na sam  
 I cudów zbiorem poić wzrok spragniony?

JAHELA (zimno:)

Że mnie sam na sam widzisz pułkowniku,  
 Że mi nie wolno odejść — jest to dziełem  
 Możej hrabiny.

PULKOWNIK.

Więc nie do mnie?..

JAHELA (dumnie:)

Panie!

PULKOWNIK (półgłosem:)

Jakto? Zda mi się, przemknęła mi oknem  
 Postać Rubina.

JAHELA (wpatrując mu się w oczy:)  
 Rubina?..

PULKOWNIK (ździwiony:)

Więc nie on?..

JAHELA (zasłania sobie twarz dłonią:)  
 Ha... teraz wszystko pojęłam..

PULKOWNIK.

Lecz mniejsza,

Kto mi cię przywiódł — anioł — czart — czy  
 [człowiek;

Pójdź! — Usiądź piękna! — Skorzystam z przy-  
 [padku

I krom tych kilku urywanych słówek  
 Spłoszę ci uśmiech z ustek twych koralu..

(Jahela cofa się:)

Taka milcząca?.. Cóż to, piękna Jahel?..

Dość mam posagów w komnacie. — Mam rolę  
 Grać Pigmaliona?

(chce ująć ją za rękę — ona wrywa się.)

Jahelo!.. Jahelo!..

JAHELA (po chwili:)

Jedno pytanie...

PULKOWNIK.

Dwa — trzy — dziesięć pytań,  
 Byle bym dłużej słuchał tej muzyki  
 Twojego głosu — kradł tych oczu płomień —  
 I śnieżnych ząbków liczył drobne perły...  
 Tysiąc więc pytań Jahelo... i więcej,  
 Jeśli na każde z nich pozwolisz piękna  
 Odrzec... całusem.

JAHELA (zimno — odstępując:)  
 Masz ty honor panie?

PULKOWNIK.

Gniew?

JAHELA (j. w.)  
 I pan pytasz?

PULKOWNIK.

A więc gniew...

JAHELA.

Pogarda.

PULKOWNIK.

Tak winien wzgardy stubarwny motylek,  
 Zwabion świeżością wysmukłej lilijki.  
 Jegoż to wina, gdy w płochym przelocie  
 Lekkim skrzydełkiem dotknie jej kielicha —  
 A ona — niechęcąc — uwięzi motylka?

JAHELA.

Lilja dotknięta lekkomyślnem skrzydłem  
 Zwija swe listki i odwraca skronie...

PULKOWNIK.

Nie zawsze...

JAHELA:

Zawsze.

PULKOWNIK.

A jeśli olśniona

Złotemi barwy motylka --

JAHELA (pogardliwie :)

O Panie --

Kwiatu, co szuka motyli blyskotek,  
Nie zwij szlachetną lilią — lecz kąkołem...

PULKOWNIK.

Jahelo — wówczas nie chcę być motylem,  
Lecz czym? — Kim zechcesz!... Byleby lilijka  
Listków kielicha swego nie zwijała!

JAHELA (trwożliwie :)

Puść mnie...

PULKOWNIK (biegnie ku drzwiom i zamyka :)

Nie puszczę.

JAHELA.

Podły!

PULKOWNIK (namiętnie :)

Ej, Jahelo!

Choć z ust twych nawet obelga słodyczą,  
Pomnij, w mych żyłach płynie krew —

JAHELA (z pogardą :)

Azjaty!

(skacze do otwartego okna)

Stój więc bezbożny! — Jeden krok — a bruk ten  
Krew moja zboczy! — Czy nie dość wam, zbiry,  
Nie dość wam pasy drzeć z ciała narodu,  
Jeszcze wam niewiast hańby brak do laurów!?

PULKOWNIK (przerażony :)

Co czynisz Jahel?

JAHELA (groźnie :)

Ani kroku bliżej!

PULKOWNIK (poważnie :)

W tak wątem ciele — wierzmi — jam nie sądził  
Tak silną duszę znaleźć... Któż ty jesteś?

JAHELA.

Jam... Polka!

PULKOWNIK.

Polka? — Wszak wiara — — Na Boga!

U nas nad Newą — żyd zostanie żydem  
I za grosz świętą Rosję sprzeda!

JAHELA.

I cóż

Wspólnego, wiara ma z narodowością?...  
Zaprawdę tyle chyba... ile miewa  
Wspólnego serce z sumieniem. — Ja w rzeczach  
Sumienia, radzę się wiary.. Zaś serce  
O — to mnie wiąże z krajem męczenników,  
Który wasz system zmienia w gruz i zgłiszcza!  
Jestem żydówką — wołają me usta,  
A serce żywo odtętnia: Jam Polką!

PULKOWNIK, (boleśnie:)

Nie! ty mnie nie znasz. — Ty nie wiesz dziewico,  
Jakiej dotknęłaś struny. — Mnie złudzone!...  
Odstąp od okna... Mogłem być szalonym,  
Lecz zbójcą — nigdy!... Odstąp więc od okna!...  
Wahasz się? — Jabel! — Tyś mnie zapytała:  
Czy ja mam honor? — Patrz ja szlify noszę  
A te są tarczą honoru.

JAHELA.

O panie!

Te szlify zdobią ramiona twych braci —  
A ci mordują bezbronych!

PULKOWNIK, (odwracając twarz z boleścią.)

Milcz Jabel!

Straszne te słowa brzmią mi w uszach wiecznie...  
Okropny wyrzut!... Lecz wierz mi, Jahelo,  
Nigdy siepaczem nie byłem!

JAHELA, (odstępuje od okna.)

Patrz, panie:

Oto ci ufa kobieta... Odchodzę  
Z szacunkiem w sercu..

PULKOWNIK.

Żegnaj mi Jahelo!

## Scena VI.

CIŻ i ALEKSJA.

ALEKSJA.

I cóż braciszku? — Nieszpetna twarzyczka?...  
Sądzę — nie myśli Judyty grać rolę  
By ci zgotować los Holofernesa?

JAHELA, (z godnością.)

Pani!

PUŁKOWNIK.

Jahelo! Możesz wyjść! -- Namiętność  
Drzwi te zawarła. Wybacz mi szlachetna...  
Drzwi te otwiera: szacunek żołnierza.  
(Otwiera jej drzwi z ukłonem pełnym szacunku. —  
Ona wychodzi.)

## Scena VII.

PUŁKOWNIK — ALEKSJA.

ALEKSJA, (szarpiąc chusteczkę)

*Mon frère!*

PUŁKOWNIK, (wraca od drzwi z gwałtownością.)

Zaprawdę! Dość mi w Polsce służby!  
Nawet żydówka czuje tu swą godność,  
I dumnym wzrokiem o ziem nas druzgoce!  
To dziwny kraj!... Dziewica swem spojrzeniem —  
Mnich swoim krzyżem — mąż uśmiechem wzdargy —  
Broni się — walczy — a... może... zwycięży!  
Nam Azyjatów krzesać — bić Czerkiesów,  
W puszczech Syberji skłaniać Kameczadali  
Do prawosławia — — lecz skrepować jagnię,  
I nóż z lubością suwać mu po gardle,  
To rzecz nie moja!...

(dobywa szpady i rzuca ją siostrze pod nogi)

Podejm ją — Aleksjo,

Ojcu ją poszlij! — Jeśli chce, bym szlify  
Dla cara dźwigał, niechaj mi tę szpadę  
Na Kaukaz wyszle lub w góry Uralu!

Tam za nią chętnie podążę.. lecz tutaj  
Ja rżnąć bezbronnych nie będę!

(wybiega.)

ALEKSJA.

Oszalał!

---

## A K T I V.

(Biuro pułkownika Siergieja w murach cytadeli.)

### Scena I.

PULKOWNIK (sam.)

(Siedzi chwilę niemy przy biurze i przerzuca papiery.)

Ciągle to samo... Kędy rzucę okiem,  
Donos i knuty — Sybir i katorga!..

(przegląda papiery:)

Szlachcic, nad grobem starzec... patryota...  
Modlił się głośno... sześć miesięcy w tiurmie  
Nieprzesłuchany...

(j. w.)

Dziewczę, lat szesnaście...

Spiewało... Sybir!.. zmarło w drodze...

Hańba!

(rzuca aktem i podnosi inny:)

Rzemieślnik, ojciec czworga dzieci... Mówią:  
Zanucił marsza Dąbrowskiego... Sybir!

(wstaje gwałtownie:)

Szakale!

(chodzi niespokojnie po biurze. Po chwili:)

Ona!... Wiecznie ta żydówka!

W gwarze ulicznym słyszę szat jej szelest,  
W srebrnego dzwonka echu głos jej słyszę,  
A każda zgłoska

(uderzając po aktach:)

w tym zbrodni odměcie,

Błyszczycy mi czarnem okiem czarodziejki!..



O jak najprędzej ztąd, by orłem skrzydłem  
Tam, ku północy — nad Nowę!

### Scena II.

PULKOWNIK — ALEKSJA.

ALEKSJA (wbiegając:)

*Colonel!*

Straszne to mury!.. Drzę jak listek.. Ledwie  
Tu, w biurze twojem odetchnąć mi wolniej!..  
(rzuca się w krzesło.)

PULKOWNIK (ozięble:)

Aleksja u mnie? — Istna niespodzianka  
Po tem, co zaszło w twym salonie..

ALEKSJA.

Siergiej,

Ty mną pogardzasz, niewdzięczny...  
(urywa:)

Czy prawda,

Że oczekujesz depeszy?

PULKOWNIK (gorączkowo:)

Depeszy?

Masz jakie wieści?

ALEKSJA (dobywa pisma opieczętowanego)

Oto jest. W tej chwili

Wręczono mi ją... Siergiej, więc to prawda?  
Porzucasz służbę tak młodo, — gdy świetna  
Przyszłość ku tobie wdzięcznie się uśmiecha?  
Wszystkiego się wyrzekasz?..

PULKOWNIK (otwiera pismo:)

Jestem wolny!

ALEKSJA (niespokojnie:)

A więc dymisja?!

PULKOWNIK.

Odgadłaś!.. Dziś jeszcze

Zegnam Warszawę.

ALEKSJA.

Nieszczęsny! — w tej chwili,

Gdyś mi niezbędnym, — gdy jedno twe słowo  
I jedno pióra posunięcie siostrze  
Szczęście przywraca?!..

PUŁKOWNIK.

Co?! W rękę Siergieja

Aleksji szczęście?

ALEKSJA (namiętnie:)

Kocham, Siergiej, kocham!..

PUŁKOWNIK (cierpko:)

Wyraz to częsty i gładki w twych ustach...

ALEKSJA.

Nie dręcz mnie... ginę... umieram... Na Boga!  
Ty wierzyć nie chcesz w uczuć moich szczerość?..  
Słuchaj.., Ty jeszcze masz władzę.. to pismo  
Nieszczęsne wszystkim jeszcze tajemnicą..  
Tyś tak szlachetnym, Siergiej, tak wspaniałym!  
Ty... ty... nie gniewaj się... ty sprzyjasz trochę  
Tym buntownikom...

PUŁKOWNIK (marszcząc brwi)

Czego żądasz?!

ALEKSJA.

Bracie!

Nie patrz mi w oczy... Ja kocham Polaka  
Ja kocham—więźnia! Słyszysz? Więźnia kocham!..  
Mów — tyś nie gniewny?... O ten Lach tak piękny!

PUŁKOWNIK (z ironią:)

Pomnisz twe słowa: „Idź, błądź ulicami...  
I łzawe Łaszki podglądaj... i wzdychaj...?“  
Rzecz dziwna! Cóż to, znalazł się buntownik,  
Który to zwiędłe umiłował serce?  
Lepsze pojęcie mam o buntownikach...

ALEKSJA.

Policzkuj, Siergiej — lecz puść mi go z murów!  
Ja wiem już wszystko; sypnęłam rublami:  
Wszystkie ja wasze tajne dokumenta  
Na pamięć umiem... Siergiej, on niewinny —

Przynajmniej nie ma dowodów... W te lochy  
Zawiódł go donos Rubina z ulicy.  
Puść go!

PUŁKOWNIK.

Nazwisko?

ALEKSJA.

Junosza.

PUŁKOWNIK (z przekazem:)

O szkoda

Podobnych nazwisk dla takich kochanek!  
Czemu nie baron, lub nie tajny radca?

(przegląda papiery.)

W istocie nie ma dowodów. — Dlaczegoż  
Pośpiech ten?

ALEKSJA

Jak to?

PUŁKOWNIK.

Zbyć się chcą młodzieńca.

ALEKSJA (niespokojnie:)

Truchleję... błagam... mów!

PUŁKOWNIK.

Czytam przypisek:

„Dziś do Modlina wywieść“.

ALEKSJA (składając ręce:)

Siergiej!... Siergiej!...

PUŁKOWNIK (zamyślony:)

Modlin!... Tak młody!... To etap Sybiru...

(ocknąwszy się:)

On kocha ciebie?

ALEKSJA (ociągając się:)

Nie... Lecz ja go kocham...

PUŁKOWNIK.

Ah — wracam honor młodzieńcowi...

ALEKSJA (zasłaniając oczy chustką:)

Wstyd mi!...

PUŁKOWNIK.

Dziś jeszcze brat twój losów jego panem...

Lach będzie wdzięcznym... Jam poznał ten naród,..  
 Gdyby mnie Niebo nie stworzyło katem,  
 Pragnąłbym cierpieć z nimi — jak ofiara,  
 I wspólnie z nimi głowę kłaść pod topór..  
 Gdyby kołyską nie był mi brzeg Newy,  
 Chciałbym piastunką zwać Wisłę..

ALEKSJA (rzuca mu się na piersi :)

Więc puść go !

PULKOWNIK (usuwa ją z lekka — przystępuje  
 do bióra i dzwoni. — Wchodzi CZYNOWNIK,  
 pułkownik podaje mu papiery.)

Przystawić więźnia!

(Czynownik wychodzi)

Jestżeś już spokojną?

CZYNOWNIK, (wracając.)

Dama w żałobie.

PULKOWNIK, (na stronie.)

Dlaczego zadrzałem?...

Wiecznie więc kir i łyż? Och!

(do Aleksji)

Ustap!

(wskazuje jej drugą komnatę.)

ALEKSJA.

Siergiej!..

Ja czekam...

PULKOWNIK, (miętko:)

Ustap... Mój to dzień ostatni...

Może mi jeszcze jedną łzę niedoli

Otrzeć...

(Aleksja ociągając się odchodzi na lewo. Pułkownik  
 daje znak. Czynownik wprowadza Jahelę, poczem  
 odchodzi.)

### Scena III.

PULKOWNIK — JAHELA.

(Jahela wchodzi z obliczem zakwefionem i staje  
 wahając się u drzwi.)

PULKOWNIK.

Kto jesteś, żałobna?

(Jahela odsłania twarz)

Ty, pani?!...

JAHELA.

Srogą stoczyłam walkę, nim te kraty  
Zapadły za mną... Twa szlachetność, panie,  
Oto jedyne źródło mej odwagi...

PULKOWNIK

Bądź mi bez trwogi, Jahel!

JAHELA.

Więc szynela

Może kryć serce!...

PULKOWNIK.

O, gdybyś wiedziała,

Jak ono cierpi... pod szynelą serce...

Lecz ty nie pojmiesz tych męczarni...

JAHELA.

Panie!

Nie jestże wszystkich udziałem cierpienie,

Kogo los rzucił na bruk tej stolicy?...

PULKOWNIK.

Gdzież okropniejsza męka — nad szaloną  
Miłość bez granic, lecz i... bez nadziei?...

JAHELA.

Jest, pułkowniku... Do narodu piersi:

Przyłóż twe ucho... jęk usłyszysz, panie:

To jęk najsroźszej boleści...

PULKOWNIK.

O Jahel!

JAHELA.

Lecz jeśli miłość czarną, bez nadziei,  
Taką zwiesz męką bez granic — ja Kocham  
Chrześcianina — Lacha — buntownika —  
A ten buntownik w tych murach — w twem ręku...

PULKOWNIK, (chwytając się za serce.)

Ha!...

JAHELA.

Teraz, panie, wiesz — czego szukałam  
W salonach siostry twej — dziś czego szukam:  
Łaski!...

PULKOWNIK.

Jaż mam ci ocalić kochanka?!...

JAHELA, (spokojnie:)

Przebacz, ten więzień bratem, nie kochankiem...

PULKOWNIK.

Ja?... Ja?...

JAHELA.

I czemuż nie ty, moźny panie?

PULKOWNIK.

Straszna ironio!

(po chwili)

Masz słuszość... masz słuszość...

To dzień ostatni... I czemuż bym nie miał

Tego ocalić, kogo Jahel kocha?...

Co w mojej mocy, uczynię. Na honor

Więcej uczynię, jak mi wolno. Niech więc

Dwa dziś niewieście uszczęśliwię serca...

(na stronie)

A swoje... podrę na sztuki!...

(idzie do biórka)

Nazwisko?

Scena IV.

CIŻ i ALEKSJA.

ALEKSJA (wypadając gwałtownie:)

Ja ci wymienię: Junosza!

PULKOWNIK.

Co mówisz?!

ALEKSJA.

To, że ta Ester, Rachel, czy Judyta

O lepsze walczy z hrabiną Aleksją —

Że po najdroższy skarb twej siostry, Siergiej,

Śmie ta niechrzczona wyciągać swe palce —

To — że rywalką moja! — Czy ty słyszysz?

PULKOWNIK (boleśnie :)

Straszna kobieto! -- W całej dziś nagości  
Hańbę twą widzę! — Tyś mi lilję białą  
W objęcia pchnęła...

ALEKSJA (przystępując do Jaheli :)  
Nienawidzę ciebie,

Żydówko!

JAHELA (z godnością :)  
A ja ci przebaczam, bo kochasz!

PULKOWNIK (ponuro :)  
Jahelo! Zanim usta twoje drżące  
Prośbę wyjękły — przedtem już hrabina  
Poruszyć serce umiała braterskie.  
Na jej zaklęcie, zaklęcie miłości,  
Przyrzekłem więźnia oswobodzić...

JAHELA (z upojeniem :)  
Panie!

Dzięki Ci! Dzięki!.. Mniejsza, czy żydówki  
Prośby, czy słowo miodowe hrabiny  
Wolność mu wraca... Dość — on ocalony!

ALEKSJA (na stronie :)

Bezczelna!

JAHELA.

Żegnaj mi szlachetny panie!  
Czemuż przed stopy Twe wdzięczności kwiecica  
Słać Ci nie mogę ?.. Cóż ci po wdzięczności  
Żydówki ?

(chce odejść.)

PULKOWNIK.

Czekaj, Jahelo!

(pisze — potem wręcza jej pismo)  
Ta karta

Wolność mu wraca. Wręczysz ją więźniowi.

JAHELA (słabym głosem :)  
Panie... przysięgam nie mówić z nim...

## PUŁKOWNIK.

Dziecię!

Tej mi, jedynej, nie odmawiaj łaski;  
 Niech wie, że T o b i e zawdzięcza swą wolność!  
 A teraz — żegnaj!

(we drzwiach — odwracając się:)

Żegnaj mi Warszawo!  
 (wybiega.)

## Scena V.

JAHELA — ALEKSJA.

ALEKSJA.

(rzucając się na nią i wydzierając jej papier.)  
 Oddaj!

JAHELA (cofając się:)

Zaprawdę — szalejesz hrabino!

ALEKSJA (gwałtownie:)

Oddaj, powiadam! — To wolność Gustawa!

JAHELA.

Wolność z mej ręki nie jest że wolnością?

ALEKSJA (na stronie:)

Ah, to okropnel.. Jeśli mu żydówka  
 Swobodę wróci — pokocha żydówkę...  
 Nie ma więc chwili do stracenia!

(głośno:)

Oddaj!

JAHELA (odwracając się ku drzwiom):  
 Bezsilna!..

ALEKSJA (zastępując jej drogę — błagająco:)

Jahel! — O szlachetna Jahel!

O dobra Jahel! — Na tem niebie nie ma  
 Gwiazdy dla ciebie... Pomnij, tyś przysięgła!  
 Prawda?.. Przysięgłaś nie mówić z nim więcej!..  
 Daj mi tę kartę... Patrz, widzisz? Ja płacę...  
 A jam, na Boga, wówczas nie płakała,  
 Gdy przed mem oknem dzieci katowano!..  
 Jahel, o Jahel! Daj mi, daj tę kartę!



JAHELA (na stronie:)

O, jak go kocha!..

ALEKSJA (gorączkowo:)

Pomyśl — któż ma przystęp

Łatwiejszy?.. Wiedzą, że siostrą Siergieja...

Ciebie do więźnia nie dopuszczą może,

I Gustaw zginie... zginie!.. Słuchaj, Jahel,

Dziś go wywiozą do Modlina.

JAHELA.

Biada!..

(Chwila milczenia. Jahela pasuje się z sobą widocznie. Aleksja śledzi grę jej twarzy. Po chwili

Jahel przystępuje do niej drżąca:)

Przysięgasz, że go ujrysz dziś — natychmiast —

Że nim opuszczę mury cytadeli

On wolnym będzie?.. Przysięgasz?..

ALEKSJA.

Przysięgam!

JAHELA (z boleścią:)

I jam przysięgła... Oto szmat papieru:

Papier ten — wolność!

(podaje jej.)

ALEKSJA (tryumfująco, na stronie:)

Mam go!

JAHELA.

Bądź szczęśliwa!

(chwyciwszy się za czoło, wybiega.)

### Scena VI.

ALEKSJA—CZYNOWNIK - (potem) GUSTAW.

ALEKSJA (sama:)

Ty bryło lodu — oprzej mi się teraz!

(dzwoni. Wchodzi Czynownik.)

Gdzie więzień?

CZYNOWNIK.

Czeka.

ALEKSJA.

Wpuścić! Oto rozkaz!

(Czynownik wychodzi.)

W oczach mi ciemno... Spełń się przeznaczenie!...

(Gustaw wchodzi.)

Gustawie!

GUSTAW (ździwiony):

Tyś tu hrabino?...

ALEKSJA.

Gustawie!

Jakżeś zmieniony... jak blady!

GUSTAW (uśmiechając się boleśnie):

O, mury

Lubią nastrojać smętnie... i napawać

Myśl melancholią...

ALEKSJA.

Nieszczęsny! Tyś cierpiał!...

GUSTAW.

Oh!... Mam sąsiadów pod sobą... ci cierpią

Stokroć okropniej... przyjdź tu w nocy, pani,

Przytul do ciosów ucho... a na głowie

Włosy powstaną!...

ALEKSJA.

Biedny mój Gustawie!...

GUSTAW.

Jeszcze nie biedny... jeszcze mi od kości

Nie odrywano ciała i nie darto

Pasów... Zapewne uczta ich nie minie...

Choć miasto tortur, miasto czynowników,

Szlif i siepaczy zastaje —

ALEKSJA (tryumfująco):

Co? — Wolność!

GUSTAW (cofając się zdumiony):

Hrabino?!

ALEKSJA.

Wolność, niewdzięczny!

GUSTAW (marszcząc brwi:)

Za jakąż

Cenę ?...

ALEKSJA.

Gustawie!... Lochów cytadeli

Nikt nie opuszcza przed wyrokiem... Za kim  
Ciężkie tych murów zapadną wrzeczadze,  
Zgnije - nim na świat wyniosą ztąd trupa...  
Lecz ty, Gustawie — pójdź, tyś wolny!

GUSTAW.

Wolny!!

Sen — że to?...

ALEKSJA.

Czytaj!

(podaje mu pismo.)

GUSTAW.

Podpis pułkownika.

ALEKSJA (z naciskiem:)

A ten pułkownik — to brat mój.

GUSTAW, (ponuro:)

Rozumiem...

ALEKSJA.

(wdzięcząc się doń i opierając się na jego ramieniu.)

O mój Gustawie — nie zdrzy ci serce

Na widok takiej miłości? — Ja można —

Ja Russką — świat mój odwróci się z gniewem,

Żem pokochała Lacha buntownika;

Lecz ja — ja wołam w oczy temu światu:

„Kocham Gustawa — on moim!“

GUSTAW, (spokojnie:)

Hrabino!

Serce Gustawa to zbyt ciężkie brzemię,

Ciężar bez żadnych korzyści. Więc rzuć go!

Ta pierś zboleła — nie zachwyty lawą

Lecz mrozem zwątpień odpłacić ci może...

O, to pęknięta struna... Wierz!

ALEKSJA.

Niewdzięczny!

Ja wiem... kochałeś.. Spuśćmy więc zasłonę  
 Na przeszłość... Szczęście dziś ci się uśmiecha...  
 Jeśli twe serce pękniętą zwiesz struną,  
 Znam dłoń, co jeszcze tonu z niej dobędzie —  
 I struna zagra wielki hymn miłości!  
 Próżnię w tem sercu wypełni...

GUSTAW, (przerywając jej — surowo:)

Ojczyzna!

ALEKSJA.

Dość!.. O Gustawie... Ty gardzisz mną!

GUSTAW.

Pani!

Jeśli wolności ceną być ma... kłamstwo —  
 Ja kłamać nie chcę...

ALEKSJA.

Litość miej, Gustawie!

Patrz! Krwi mi struga trysła na oblicze:  
 Ja Messaliną byłam... Ja ci wyznam  
 Hańby mej brzemię...

GUSTAW, (odwracając się:)

Przestań...

ALEKSJA.

Ach... Tyś wiedział!..

Lecz ja, na Boga, nic nie pragnę więcej...  
 Nie chcę honoru wlec ci po rynsztoku...  
 Tylko — ach — tylko ubóstwiać się pozwól,  
 A ja ci stworzę raj — choć w zapomnieniu!..

GUSTAW.

Hrabino! — Dziś, gdy naród jarzmem wstrząsa,  
 Gdy z pieśnią w ustach ginie lud na bruku,  
 A ulicami płynie krew — ty żądasz,  
 Bym raj u szukał w miłostek uściskach?!...  
 Nie! — Ja nie mogę kochać cię, hrabino!

ALEKSJA, (wpatrując mu się w oczy:)

Oh — ta żydówka...

GUSTAW, (groźnie.)  
 Milcz!... Ja poprzysiągłem  
 Nigdy nie widzieć jej.. i nie obaczę!  
 Więc nie podsuwaj fałszywych pobudek:  
 Dziś jedna tylko myśl i jedno technienie  
 Władą mną —  
 (werbel bębnow w oddali)  
 Słyszysz? — To dźwięk ci znajomy!  
 To werbel braci twych — krakanie kruków,  
 Co wietrzą łup!

(Strzały)  
 Czy słyszysz? — Hura! Hura!  
 Carscy brodacze puszczają się w tany!  
 Puść mnie!

ALEKSJA, (pada na kolana.)  
 Gustawie!...

GUSTAW.  
 Puść mnie! Moi giną!  
 Tam moje miejsce!  
 (porywa kartę i wybiega.)

### Scena VII.

ALEKSJA (sama, łamie rękę):  
 Wzgardzona!.. Zgubiona!..  
 (zrywa się z kolan i biegnie do okna:)  
 Tam — on uchodzi.. wolny!.. Tam na mieście  
 Ona — żydówka...

(chwyta się krat:)  
 Gustawie! Wróć!.. Zniknął!..  
 Pęknij mi serce... wszystko już skończono!  
 (opiera się o kraty w niemej pogrążona bóleści.)

### (Z m i a n a.)

(Izba w pomieszkaniu Natalego, jak w akcie pierwszym.—  
 Sabat — Na pulpicie rozłożona księga, przed nią goreje  
 świecznik siedmioramienny. Natali w śmiertelnej koszuli  
 i czapce sobolowej modli się, stojąc przed księgą.)

## Scena VIII.

NATALI (modli się czytając:)

„Jako jeleń krzyczy do strumienia wód, tak dusza moja woła do Ciebie — Adonaj!

„Łzy moje są mi miasto chleba we dnie i w nocy, gdy mówią mi co dzień: Kędyż Bóg twój?..

„A Ty, Adonaj, odrzuciłeś i zawstydziłeś nas: a nie wychodzisz z orężem naszym...

„Podależ nas niejako owce na żer, rozpraszając nas...

„Przecż-że oblicze Twoje ukrywasz, a zapominasz utrapienia naszego i ucisku naszego?!..

„Albowiem przytłoczona jest aż do prochu dusza nasza, a przyłgnał do ziemi żywot nasz!..

„Przypasz więc miecz Twój na biodra, a upadną narody, gnębiące lud Twój! — Sela!

## Scena IX.

NATALI — RUBIN.

(U drzwi staje kilku agentów; za drzwiami ukazują się żandarmi.)

RUBIN.

(zoczywszy modlącego się — daje znak. Ajenci wychodzą.)  
(na stronie:)

Modli się...

(zbliża się do Natalego:)

NATALI (czyta:)

„Adonaj! W Tobie ufność!.. Wybawże mnie od prześladowców moich i wyzwól mnie...

RUBIN.

Stary! Zaprzestań tych psalmów.

NATALI (j. w.)

„By snać dusze mojej nie porwał, jako lew, a nie rozszarpał...

RUBIN (marszcząc brwi:)

Cóżto? nie słyszysz głosu przyjaciela?

NATALI (j. w.)

„Gdyż wróg prześladowuje mnie, a stał równo z ziemią żywot mój...

RUBIN (ponuro:)

Pieśń Dawidowa, o zawzięty, może  
Ducha podnieci i krew ci rozgrzeje  
Skrzeplą. Lecz wierz mi, Natali, te psalmy  
To...przeszłość. Tobie znać: niepewne jutro.  
Korzysz się w prochu przed tą księgą... Dobrze!  
Lecz te zbutwiałe karty czy-ć pouczą,  
Co dziś ci przyniósł świt?

NATALI (j. w.)

„Wywiedz z ciemności duszę moją, o Adonaj, a oświeć mnie.

RUBIN (niecierpliwie:)

Bo tyś spokojny,

A nie wiesz — — —

NATALI (odwraca się doń z zimną powagą:)

Rubin! Dziś Sabat — dzień Boży.

RUBIN.

Przecie choć jedno rozsądniejsze słowo!

(ponuro:)

Ja ci giełdowych nie przynoszę wieści,  
Dziś mi nie weksle w myśli. O Natali,  
Gdybyś ty zechciał — gdybyś przeczuć zdołał...

NATALI (odwraca się od niego i czyta:)

„Powstań Panie w popędliwości Twojej — podnieś się przeciw wściekłości wrogów moich, boś Ty sąd postanowił...

RUBIN (gwałtownie:)

Nie draźń mnie, starcze! W zsiniałych mych ustach  
Drzymie grom!

NATALI (spokojnie:)

Rubin — ja modłę się Panu.

RUBIN.

O ciemny! Dziś ci nie czas na modlitwy!

NATALI (j. w.)

„Strzeż mnie, Jehowo od siła, które na mnie zastawili i od siła, czyniących nieprawość!..

RUBIN (wybuchając:)

Znasz ty, szaleńcze, mury cytadeli?!

NATALI (j. w.)

„On zgromił morze czerwone i wyschło — a przewiół je przez przepaści, jako przez puszcze...

RUBIN (przystępuje doń i kładzie mu rękę na ramieniu, sycząc:)

Ty znasz mnie?!.. powiedz!

NATALI (z godnością:)

Znam.

RUBIN.

Więc dość tajemnic:

Zrzucam przyłbicę!

NATALI (zimno:)

Czego chcesz w tym domu?

RUBIN.

Ja chcę paktować z wami.

(Natali milczy.)

Milczysz?

NATALI (j. w.)

Odejdź!

RUBIN.

Starcze! Jahela to ma własność! — Pomniesz?!

Starcze, cóż z tego, że ja tem, czem jestem?..

Nie będąż chresty i złoto nam wspólne?

Palce już moje czułem w twej szkatule,

A ty mnie pędzisz, jako psa od progu!

NATALI (zimno:)

Odejdź!

RUBIN.

Ja w rękę mam was, w mojem rękę!

Skinę — i psalmy twe ustąpią jękom...

Skinę — i zgnijesz tam w piwnicach, stary!



NATALI.

Bóg — wielki!

RUBIN.

Sądysz, że spokój udany  
Bystre me oko oszuka? — Wiem wszystko.

NATALI.

Mów.

RUBIN.

Ty spiskujesz!

(Natali milczy, on groźnie:)

Spiskujesz!

NATALI.

Dowodów!

RUBIN.

Oh, wiem... tyś zręczny — tyś przezorny! — Jednak  
Wiem, że je znajdę tu, tu — w domu twoim!  
Wiem — ty w podziemiach prób grzebiasz i kule —  
Ty w ścian tych wnętrzu kryjesz ich papiery —  
A z twych współwierców, celniku, ty ździerasz  
Podatki!

NATALI.

Szukaj..

RUBIN, (po chwili — łagodniej:)

Natali! — Natali!

Pocóż pod stryczek sędziwą kłaść głowę?

Na'ali, pocóż dziatki osierocąć?

Oddaj mi Jahel — wydaj ich papiery —

A zazdrość wzbudzisz w głupcach!

NATALI.

Odejdź, Rubin.

RUBIN.

Ha! — Jedno słowo!... Słuchaj — już ostatnie!

Córka mnie twoja policzkuje wzrokiem —

Ty mi urągasz zimną krwią pogardy —

A twój cudowny synek — zwie mnie...

(ciszej:)

...szpiegiem!...

Ja to zapomnę... Ja krótką mam pamięć...  
Dasz mi Jahałę?

NATALI (z naciskiem :)

Nigdy!

RUBIN.

Nigdy?!... Dobrze!

Zakończmy nasze rachunki!... Sam chciałeś!  
(klaszcze.)

Scena X.

CIŻ — KILKU AJENTÓW.

RUBIN.

Czy przeszukano piwnice?

AJENT.

Najszczelniej.

Pukano w mury — łupano kamienie.

RUBIN.

I cóż?

AJENT.

Nic.

(Natali oddycha swobodnie.)

RUBIN (z wściekłością :)

Piekło! — Przejrzeć izby! — Spieszcie!  
(Ajenci rozchodzą się.)

Scena XI.

NATALI — RUBIN.

NATALI (modląc się :)

„Z ust niemowląt i ssących ugruntowałeś moc  
swą dla nieprzyjaciół twoich, — aby wyniszczył  
wrogi i tego, który się mści..

(modli się ciszej, mruczając.)

RUBIN.

(który rozglądał się bacznie po izbie—na stronie :)

Nadto ostrożny... Tu — pusto.

(po chwili :)

Widziałem :

Jahel pobiegła wprost do cydateli —  
A ztamtąd... ztamtąd w moje wpadnie ręce..  
(głośno:)

Gdzie Jahel?...

NATALI (j. w.)

„W utrapieniu mojem wzywałem Pana i wołałem do Boga mego: Adonaj!

RUBIN (z szyderstwem:)

Starcze bezsilny, a ślepy!

Wierny twojemu Zakonowi starcze!

Ty trawisz w modłach drogi czas — a Jahel...

(Natali błędnie:)

Zadrzałeś?! — Biadać, Ojczye łatwowierny!

(ze zjadliwym uśmiechem:)

Piękna! — O piękna! — Za piękna dla żyda!

Nie dla nas takie klejnoty!... Pan Gustaw,

Przyjaciel wierny, a nasz współspiskowiec:

To — zięć!

NATALI (zadrżawszy:)

Milcz podły!

RUBIN.

A ty drżysz? — Czekamy,

Nieprawdaż? — Czeką rozkazów niewolnik?

Lecz jemu wcale nie śpiesznie... On inne

Dziś ma zajęcie... A gdzie twoja córka?!

(Natali chwieje się:)

Piękna dziewczyna! — Idąc tu — zda mi się

Jakaś miłą podpatrzyłem parę...

W miękkim siedzieli powozie... Na honor!

Ktoś mi nie strzeże córki!

NATALI,

(nagle porwawszy się biegnie ku izdebce Jaheli —

Rubin z szyderczym ukłonem ustępuje mu. — Na-

tali wybiega. Za kulisami słychać wołanie jego:)

Jahel! Jahel!

RUBIN (sam:)

To skutkowało... Już ją tam wstrzymają...

Nie wpadnie mi tu „*Deus ex machina*.“  
Nu — biegaj — szukaj!

NATALI (wbiega błąd jak trup.)  
Jahel!... Jahel!... Jahel!...

RUBIN (drwiąc:)  
Oto twa księga i psalmy Dawida!

NATALI (łamiąc ręce:)  
Więc — on...

RUBIN.  
To: „Kordyan“ — prawy syn ojczyzny —  
Wolności szermierz — druh twój!  
(zmienia ton głosu:)

Biedny stary!  
Tak to się dziatki wywdzięczają!

NATALI, (szepcząc:)  
Biada!

RUBIN, (podsuwając się doń,)  
Zemścij się! — Wydadz papiery... Obadwaj  
Pomścimy krzywdę naszą na tym goimie!

NATALI, (po chwili walki:)  
Dzięki Jehowo!... Jeszczem ciebie godny!  
(do Rubina)

Precz kusicielu! — — —  
(drząc opiera się o pulpit i czyta złamanym głosem)  
„I zagrzmiął Pau — i najwyższy wydał głos  
Śwój, grad i węgle ogniste!...“

RUBIN, (targając suknie na sobie.)  
Nie ma-ż więc sposobu?!

## Scena XII.

CIŻ — AJENCI — (potem) BENJAMIN.

RUBIN, (skwapliwie.)  
I cóż?  
AJENT, (wzruszając ramionami.)  
Ni świstka.

RUBIN, (z wściekłością:)

O przezorni!

(nagle, jak gdyby mu zabłysła myśl szczęśliwa —  
do agentów)

Czekać!

(wybiega do dalszych komnat.)

NATALI, (czyta drżącym głosem:)

„Wypuścił Pan strzały Swoje, a błyskawicami  
gęstemi rozgromił je... I wyrwał mnie Pan z ra-  
mienia mocnego i od tych, którzy byli mocniej-  
szymi nademnie!...

RUBIN,

(wbiega — wynosząc na ramieniu wydzierającego  
się mu Benjaminka.)

BENJAMIN, (szarpiąc się z nim:)

Puść mnie!... Tyś straszny!... Puść mnie!

RUBIN, (dyszcząc wściekłością:)

Hej Natali!

Carstwu potrzeba majtków. Taki malec —  
Dowcipny malec — chłopcem okrętowym,  
Dzielnego kiedyś da nam marynarza — —  
Lecz przedtem — słuchaj — wszystko nam wy-  
[spiewa!

Wydasz papiery? — Cóż?!

NATALI, (rzucając się nań:)

Oddaj mi dziecię!

(ajenci otaczają Rubina.)

RUBIN.

Słuchaj szaleńcze! Za chwilę daremnie  
Wołać ty będziesz: „Rubin, wróć!“ — „Wróć  
[Rubin!“

Płód, co już umiał twarz mi oplwać jadem —  
Ten malec ze mną pójdzie! — Dasz papiery?!

NATALI, (szarpiąc się z agentami:)

Synu mój! Synu!

BENJAMIN, (wydzierając się z rąk Rubina:)

Ojczy! Broń mnie!

RUBIN.

Twardy,  
 Bez serca starcze! — Ty wiesz, że to chłopię  
 Głód czeka, nędza — — czeka prawosławie —  
 A tyś żyd przecie!

(cofając się ku drzwiom)

Czy wydasz papiery?!

(Natali rzuca się rozpaczliwie ku drzwiom i zabiega  
 mu drogę.)

NATALI.

Litości!

RUBIN.

Wydasz?!

NATALI,

(pada przy progu na kolana i rozdziera szaty na  
 sobie.)

Nic nie wiem!...

RUBIN, (odtrącając go nogą.)

Precz żydzie!

(wybiega z dzieckiem i agentami.)

GŁOS BENJAMINA (za sceną — cichnąc.)

Ojcze mój!... Ojcze!...

NATALI, (runąwszy o ziemię:)

Benjamin!... Jahelo!

## A K T V.

(Ulica „Krakowskie przedmieście“ — przed Zamkiem. W głębi, w pośrodku sceny wznosi się kolumna króla Zygmunta. Garstka ludu otacza ją. Zwolna zaludnia się scena w głębi. Ruch gorączkowy. Wszystkich uwaga zwrócona ku prawej, jakby w oczekiwaniu. Rubin w przebraniu snuje się wśród ludu.)

### Scena I.

MIESZCZANIE — LUD — RUBIN.

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Mówicie kumie, że się nie ułękli  
Pogrózek?

MIESZCZANIN DRUGI.

Kościół przepelniony ludem.  
Kobiety blade, w żałobie... a młodzież,  
Jakby dziś jeszcze w bój iść.

KOBIETA.

Powiadają,  
Że w nocy strasznie grzmiało coś pod ziemią,  
A na Powązkach jęczało coś w grobach.  
(rozmawiają z cicha.)

RUBIN (na stronie:)

Zręcznie tropiłem jej ślady — lecz uszła...  
Wprost z cytadeli pomknęła do domu.  
Pustki... Wybiegła... i znikła. — Dziad stary  
Błąka się jęcząc... A ona? — Czekajmy...  
Tu, pod kolumną tajemne ich hasło  
Całe dziś miasto gromadzi. — Nadbiegnie...  
(usuwa się.)

## MIESZCZANIN PIERWSZY.

(wzdychając ciężko :)

Duszne powietrze!

CZELADNIK.

Rankiem, przez Krakowskie  
Jak wicher przemknęła ćma Kozaków.

RUBIN (przysuwając się).

Chłopcze,

A czy słyszałeś ich krzyki?

KOBIEŃKA.

Mój Boże!

Krew mi zastygła w żyłach... Szło pacholę  
Ulicą; nagle nadpędzili... „Ustąp!“  
Krzyknęłam... Dziecię wbiegło już na chodnik;  
Wtem straszny brodacz rzuca się nań koniem...

RUBIN.

Ah, co za szkoda, że mnie tam nie było!

MIESZCZANIN DRUGI.

Widziałem... Biedne pacholę popchnięte  
Runęło koniom pod nogi.

KOBIEŃKA.

Z dziecięcia

Szmaty zostały zakrwawione!

MIESZCZANIN PIERWSZY (wznosząc oczy ku  
niebu — z żalnością:)

Boże!

Srodze dotykasz nas prawicą Twoją!..

RUBIN (podburzając:)

Tak... tak! To pomsty woła — to krwi woła —  
Wartoby Dońców nauczyć rozumu...  
A iluż naszych w kazamatach!

MIESZCZANIN DRUGI.

Mówią,

Że nocą ludzi porywają z łóżek  
Do cytadeli.



RUBIN (tajemniczo):  
 Znam ja tu koszary,  
 Gdzie byle ręką po broń sięgnąć...  
 CHŁOPIEC (wbiegając):  
 Wojsko!

RUBIN (harangując):  
 Żeby tak tłumem uderzyć...  
 MIESZCZANIN PIERWSZY (podejrzliwie):  
 Milcz waszeć!

Nam nie kazano wywoływać gwałtów.  
 Stójmy spokojnie. Na widok chorągwi  
 I krzyżów bożych ustąpią.

MIESZCZANIN DRUGI.  
 Zapewne!  
 Wszak ci to naród chrześcijański.

KOBIETA.  
 Kumie,  
 Nie nadaremnie jęczało dziś w grobach...  
 (Dzwony.)

CZELADNIK.  
 Cicho! Słyszycie?  
 MIESZCZANIN PIERWSZY.  
 Uderzono w dzwony.

Procesja rusza.  
 RUBIN (drgnąwszy nagle, wpatruje się ku lewej.)  
 Ha, to on!

(kryje się w tłumie.)  
 (Lud gromadzi się u stóp posągu. Przód sceny staje się  
 (wolnym. Zdala dolatywać zaczyna nuta chorału.)

## Scena II.

LUD (w głębi sceny). — NATALI.  
 Z lewej ukazuje się Natali. Włos jego rozwiany. O-  
 dzież w nieładzie. Wzrok obłąkany toczy gorączkowo po  
 ulicy. Ręce kurczowo zaciśnięte.)

NATALI.  
 Stój starcze!

Duch śmierci dotknął cię swem czarnem skrzydłem...

Nie masz już dziatwy... Marnie wzrok spragniony  
 Błąka się miastem, po zaułkach błądzi..  
 I tu ich nie ma!.. Benjamin!.. Jahelo!..

(załamuje dłonie w bolesti:)

Wszystko mi wzięli! — Otom sam, sam jeden,  
 Jako uschnięty piołun na pustyni!

(ogłąda się:)

Tyle tu ludzi... wszędy gwary dziwne...

I czarne szaty i oblicza blade..

Jak widma tłumy snują się po mieście —

A ja wśród tłumów samotny... samotny!

(po chwili:)

Nie ma jej... Dalej! Dalej!.. Pospiesz stary —

Szukaj — wypytuj... Jej nie znajdziesz może,

Lecz znajdziesz jego, jego! — O nikczemny!

Prawość miał w oku, w ustach miód — lecz serce..

Jaszczurcze serce!.. Przekleństwo, przekleństwo

Tobie fałszywy — i tobie, zła córko!

(słania się.)

Słabo mi.. słabo... Nie mam sił.. Jehowo,

Aż nie koniec mych cierpień?!..

RUBIN (w głębi:)

Żyd! Patrzcie!

(Lud otacza Natalego.)

### MIESZCZANIN DRUGI.

Ustąp ztąd żydzie!

CZELADNIK.

Nie tu miejsce twoje;

Święta procesja się zbliża.

RUBIN (z głębi:)

Precz z żydem! (wymyka się.)

NATALI (z wysileniem:)

Pozwólcie spocząć starcowi..

## CHŁOPIEC.

Czy słyszysz ?

Krzyże tu niosą. Precz ztąd! Do bożnicy!

NATALI (cichym głosem:)

Przebacz im, Paniel... Jam postradał dla nich  
Skarby me... dla nich krwawi się to serce  
Goryczą!...

KOBIEȚA.

Puście go! Ten starzec płacze.

CZELADNIK (z pogardą:)

To żyd!

NATALI (zastaniając oczy:)

Jehowa! — Ach, to szczyt boleści!

(chwieje się.)

CHŁOPIEC (łagodnie, podpierając go pod ramię:)  
Oprzyj się na mnie, staruszk!

KOBIEȚA (podpierając go pod drugie ramię:)

Cyt, nie płacz...

Powiedz nam, ktoś ty?

NATALI, (z goryczą.)

Żyd!...

CHŁOPIEC.

Tyś wróg Chrystusa;

Wyście naszego Boga krzyżowali!

NATALI, (dobywając sił.)

Zaprawdę ludu, patrz przed się!... Wszak żyją

Ci, co wam Matkę przybili do krzyża

I urągając plwają w twarz Przybitej!

Na tych wołajcie: „wrog!” — tych biczujcie!

Zaś tych, co noszą chałat, jak ich ojce,

A płaczą z wami, jęczą z wami... tych więc

Wiecznie obrzucać błotem nienawiści?!...

Nu — cóż wam winien biedny żyd?!...

KOBIEȚA.

Ma słuszość.

Podaj mi ramię. Tyś bezsilny, chory.

## NATALI.

Chory... tu! (bije się w głowę.)

Tu! (szarpie piersi.)

O Benjamin!... O Jahel!...

(Kobieta i chłopiec wiodą go na prawo ku kamienicy na przodzie sceny i sadowią na progu.)

## CHŁOPIEC.

Biedny staruszek! Jakbym widział dziadka.

KOBIETA, (z łagodnym wyrzutem.)

A nie wołałeś: Precz z nim — do bożnicy?!

## MIESZCZANIN PIERWSZY.

Zaprawdę, święte starca tego słowa!

I oni z nami cierpią. Miną lata,

A z nimi grzeszna nienawiść. Słyszałem,

Wczoraj przemawiał student, szlachcic, rabin —

(z westchnieniem)

Tylko siermięgi nie było w tem gronie!

## MIESZCZANIN DRUGI.

Sza!... Już nadchodzą. Stańmy pod kolumną.

(Dzwony uderzają głośniejsz. Nuta chorału coraz donośniej-sza. Lud odstawia głowy i grupuje się w około posągu.

Natali w niemej zadumie siedzi nieruchomy.)

## Scena III.

(Po chwili ukazuje się z prawej pochód z rozwiniętymi chorągwiemi. Na czele kroczy sędziwy zakonnik z krzyżem w ręku. Chorał.)

## CHÓR LUDU.

Boże Najświętszy, przez Twe wielkie cudy

Oddalaj od nas klęski, mordy boju...

Połącz wolności węzłem Twoje ludy

Pod jedno berło Anioła pokoju. .

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,

Ojczyznę, Wolność, racz nam wrócić Panie!

(Z za kulis na lewo słyhać werbel bębnow i głos komendy wojskowej.)

NIEWIASTA, (wpadając z lewej.)  
 Stójcie! Ulice zamknęły bagnety!  
 (Chorał zamilka. Tłum staje w zamieszaniu.)

GŁOS (z tłumu.)  
 Patrzcie! Nabili broń!  
 (werbel bębnów.)

ZAKONNIK.  
 O Matko Boża,  
 Módl się za nami!

LUD, (chórem.)  
 O módl się za nami!  
 RUBIN, (przebiegając scenę.)  
 Naprzód! Uderzmy na nich!

ZAKONNIK.  
 Stójcie!

RUBIN.  
 Naprzód!  
 Porzućcie krzyże!

ZAKONNIK.  
 Dziatki! Na kolana!  
 (Lud w półkolu klęka; zakonnik z krzyżem na  
 czele. Rubin wybiega.)

CHÓR LUDU.  
 Jedno Twe słowo, wielki gromów Panie,  
 W chwili nas z prochów wskrzesić będzie zdolne;  
 A gdy zasłużym na Twe ukaranie,  
 Obróć nas w prochy, ale prochy wolne:  
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,  
 Ojczyznę, Wolność, racz nam wrócić Panie!

(Werbel. Komenda. Salwa. Dym zapełnia scenę. Zakonnik  
 siania się. Okrzyk zgrozy. Tłum chwieje się. Niektórzy  
 podpierają zakonnika.)

ZAKONNIK.  
*Et ne inducas nos in tentationem!*...  
 (wypuszcza krzyż z ręki i pada na ramiona kilku

mieszczan, którzy go wynoszą. Dźwięk dzwonów zamilka — natomiast daje się słyszeć przeraźliwy jęk sygnaturki, który brzmi aż do końca aktu.)

NATALI, (na odgłos strzałów budzi się z zadumy i spogląda w koło wzrokiem obłąkanym.)

Krew!... Krew! — Adonaj!... Adonaj!... Adonaj!  
(chwyta się oburącz za głowę i kołysze sobą zawodząc z cicha psalmy pokuty.)

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Panie! — O Panie! — Marjo, Matko Boża,  
Módl się za nami!

LUD (chórem.)

O módl się za nami!

#### Scena IV.

(W głębi ukazuje się Gustaw. Ramię zwieszane na skrważonej chuście; pierś rozwarta, bielizna na niej zbroczona; na czole krakuska czerwona z białą kokardą.)

GUSTAW.

Módl się narodzie! — W koło nieprzebyty  
Wał wrogów twoich!... Niech z echem modlitwy  
Z piersi twej, ludu, spłynie krew serdeczna...  
Śmierć taka — życiem!... Niech padną tysiące,  
Byleś świadectwo dał: „Matka twa żyje!“...

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Módlmy się bracia!

NATALI, (zawodząc.)

Benjamin!... Jahelo!...

GUSTAW, (usłyszawszy głos jego, nadbiega.)  
Natali!

NATALI,

(zrywa się zapieniony i chwyta go za piersi.)  
Goimie! Gdzieś mi podział córkę?!  
Przeklęty! Oddaj mi dziecko, przeklęty!

GUSTAW, (boleśnie, załamując dłonie.)

Ja — dziecię twoje?!... Obłąkany starcze,

Więc jeszcze mego nie przejrzałeś serca?...  
Natali!

NATALI.

Wróć mi córkę, potępieńcze!

GUSTAW.

Czy widzisz starcze, ten krzyż, godło wiary,  
Męczeństwa znamię?!... Przysięgam ci, ojcze,  
Na krzyż ten w prochu: że była mi świętą  
Duszy jej czystość i Zakonu czystość!  
Dzień ów pamiętny rozdzielił nas dwoje —  
I od tej chwili, jam nie widział, ojcze,  
Twej córki!... Milczysz?... Z piersi mej zbroczonej  
Życie uchodzi... Tu kule syczące  
Łaknąc szukają ofiar — a ty, starcze,  
Dłoń mą odtrącasz — klniesz mi?!

NATALI, (wpatruje się weń bystro.)

Od dnia tego

Nie widział jej...

(kiwa głową przez chwilę)

O Rubin!...

(nagle kładzie ręce na czole Gustawa)

Bóg Jakuba,

Bóg Abrahama niech cię błogosławi!...

(bezsilny zsuwa się na próg kamienicy.)

GUSTAW.

O, teraz umrę spokojny.. Lecz uchodź!

Uchodź! — W tej bramie schroń się nieszczę-  
śliwy!

Tu śmierć—czy widzisz?! — Przemów! — Gdzie  
two córka?

Wskazówek, starcze!

NATALI (mrużąc:)

Rubin... szpieg... potwarca!...

GUSTAW.

O Jahel! (stoi chwilę w niemej boleści.)

(Odgłos nowego werbla bębnow. Tłum chwije się. Część  
uchodzi w popłochu. Gustaw rzuca się ku nim.)

Stóście! Ni kroku! Tam zbiry!  
 Wszędy czyhają bagnety! — Tu jedna  
 Dla was ucieczka! — Jeśli modły mordów  
 Nie powstrzymają — więc cóż je powstrzyma?!  
 (podnosi krzyż z ziemi:)

Do mnie! Do krzyża!

(strzał pojedynczy.)

Celnie wymierzono!

O moja Polsko!

(pada.)

GŁOSY Z LUDU.

Zginął!... Zginął!

NATALI (zrywa się z progu:)

Mówcie:

Kto zginął! Biada! Gdzie jest ten młodzieniec?!

(Spostrzega jego zwłoki.)

Elohim!... Bracie!... (rzuca się nań:)

Synu mój! (dotyka się jego serca:)

Nie żyje!...

(podnosi się blady i niemy.)

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Któż nas powiedzie?... Kto dotknie świętego

Drzewca — wnet pada od kuli.

MIESZCZANIN DRUGI.

Uchodźmy!

NATALI (w ekstazie:)

Przebacz mi, wielki Boże Izraela:

Jam wierny sługa Zakonu! — lecz Panie,

Tu Faraoni mordują!

(chwyta za krzyż.)

MIESZCZANIN PIERWSZY.

(ze zgrozą:)

Co czynisz?!

Ustap!

NATALI (wznosząc krzyż wysoko:)

Adonaj!... Adonaj!... Adonaj!...



(do ludu:)

Jeśli nam ginać, o wielki narodzie —

Gińmy tu spolem — jednej dzieci Matki!

(Salwa. Żyd siania się i pada obok akademika. Krzyż runawszy, łamie się. Tłum przerażony pierzcha. Do końca aktu słyhać w oddali strzały pojedyncze i ustawiczny jęk sygnaturki.)

**Scena V.**

GŁOS JAHELI (za sceną:)

Ojcie mój!... Ojcie!

(wbiega na scenę — za nią Rubin:)

Po ulicach trupy...

Krwi struga płynie brukiem...

RUBIN.

Odejdź... Odejdź...

JAHELA.

Tu, pod kolumną, szepczą, żyd padł siwy...

Ojcie!

RUBIN (zastaniając sobą trupy:)

Dziewczyno! Pójdź!... Tu świszczą kule.

JAHELA.

Puść mnie, niekzemny! Szukam ojca!

RUBIN (chwyta ją gwałtownie za rękę:)

Jahel!

Dziecko ty krnąbrne!.. przyjdź do zmysłów...

[Uchodź!

Żyd zginął?.. Cóż ztąd? — Kula nie przebiera...

Żyd czy katolik, co on cię obchodzi?

JAHELA (wydzierając mu się:)

Ojciec mój — ojciec!

RUBIN.

Szaleństwo! Twój stary

Szepcze pacierze gdzieś w kącie.

JAHELA (odtrąca go z wysileniem rozpaczony)

Precz straszny,

Straszny człowiecze!

RUBIN.

Oh, Błada ty źmijko!  
Ty tu nie ojca szukasz... Ha, ty szukasz  
Twojego kochanka!

JAHELA.

Milcz!

RUBIN.

A on już trupem!

JAHELA.

Boże!..

RUBIN (z szyderstwem:)

Nuż! zapłacz kamienna Niobe!

Nie możesz płakać?.. Tem lepiej!.. pójdź! Sły-  
[szysz?!

Wbrew twojej woli ocalę cię!

(dobywa karty:)

Spojrzyj!

Oto przepustka — Uchodźmy!

JAHELA (zsuwa się na kolana:)

O Panie!

Potężny Boże! Przyjmij tę ofiarę!..

RUBIN (wlokąc ją:)

Nuż, moja piękna! powstań narzeczono  
Mojego serca!

JAHELA.

Ratunku!

RUBIN.

Zapóźno!

Tym razem dłoni nie ujdiesz Rubina!

### Scena ostatnia.

(Wbiega garstka uchodzącego ludu.)

CZELADNIK.

Tędy! Uchodźmy!

MIESZCZANIN.

Ktoś wołał pomocy!

JAHELA.

Stójcie!

RUBIN.

Co czynisz?!

(do uchodzących:)

Do broni! Do broni!

MIESZCZANIN.

Wszędy kozacy — prowadź nas!

JAHELA (zrywając się:)

Na Boga!

Nie wierzcie temu człowiekowi!

RUBIN (ściskając jej rękę:)

Zamilez —

Jeśli ci życie miłe!

(Do ludu — wlokąc za sobą Jahelę:)

Tędy! Za mną!

JAHELA (wydzierając mu przepustkę:)

Patrzcie! — Ten zdrajca wiedzie was na zgubę!

Znacie ten papier?!

LUD.

Szpieg! Szpieg!

CZELADNIK.

My giniemy —

Niech i on ginie! Precz z szpiegiem!

LUD.

Do Wisły!

RUBIN.

Ha! Więc jest jakaś sprawiedliwość!

LUD.

Precz z nim!

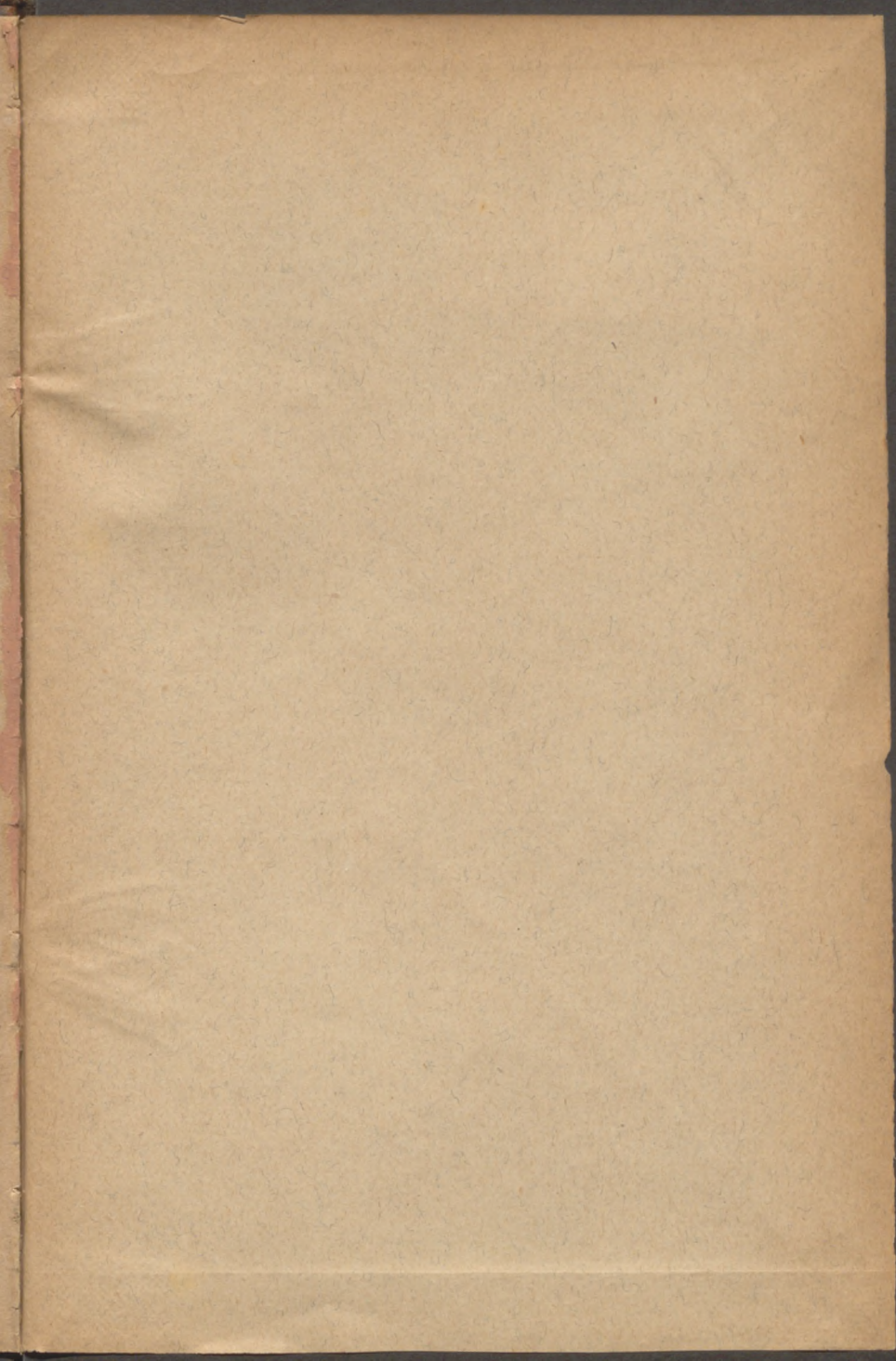
(Wybiegają unosząc z sobą Rubina.)

JAHELA, (która stała chwilę niema — spostrzega  
zwłoki Natalego i Gustawa — i pada przy nich  
na kolana:)

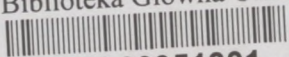
Ojcze mój!.. Biada!.. I ty mój Gustawie!..  
(załamawszy dłonie spogląda ku niebu:)  
A więc obadwaj!.. Obadwaj!.. O Polsko!  
W pokorze czoło gnę przed Tobą, Święta!..  
Oto zginęli... lecz Ty żyjesz — żyjesz!!.  
(Rzuca się na zwłoki. — Zastona spada.)

K O N I E C.





Biblioteka Główna UMK



300020951301

49924  
21. 8. 61.

15, -

333159-333160

